

Nr 1—10. Lwów, styczeń — październik 1921. Rok XXXIV.

PRZEGLĄD WETERYNARYJNY

Organ małopolskiego Towarzystwa lekarzy weterynaryjnych
miesięcznik poświęcony
medycynie weterynaryjnej i hodowli.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny:
Prof. Dr. Zygmunt Markowski.

Współredaktor:
Prof. Dr. Stanisław Niemczycki.

Redakcja i Administracja

„Przeglądu weterynaryjnego“ we Lwowie
ul. Kochanowskiego l. 63.
(Instytut kliniki wewnętrznej Akademji
Weterynaryj).

Pojedynczy numer kosztuje 250 mk.

Ogłoszenia według umowy.

Treść. (Sommaire. Contents). I. Artykuły i rozprawy. (Essais et Mémoires. Original Communications): 1. Wacław Moraczewski: Wpływ pożywienia i jonów na kwasotę moczu. (L'influence des aliments et des ions sur l'acidité de l'urine. The influence of nourishment and ions upon the acidity of urine). — 2. Stefan Gajewski: Szczeliny kopytowe. (Sur les fissures des sabots. The hoof's fissures). — 3. Alfred Trawiński: Znamiona rozpoznawcze prątków grupy paratyfusu B. (Dokończ.). (Les traits diagnostiques du groupe paratyphus B. On the morphological characteristics of the group paratyphus B. Finished.). — II. Sprawozdania i oceny. (Revue des Publications. Abstracts). — III. Notatki z praktyki. (Notes cliniques. Clinical notes). — IV. Wiadomości urzędowe. (Rapports officiels. Official reports). — V. Wiadomości bieżące. (Notices Communications).

Wiadomości bieżące.

Rektorem Akademii Weterynaryjnej we Lwowie na rok szkolny 1921/22 wybrany został dotychczasowy Rektor Prof. Dr. Zygmunt Markowski a prorektorem Prof. Mag. Stanisław Królikowski.

Naczelnik Państwa zamianował zwyczajnymi profesorami w Akademii Weterynaryjnej we Lwowie pp. Dr. Stanisława Niemozyckiego profesorem higieny mleka i nauki o środkach spożywczych, Dr. Wacława Moraczewskiego profesorem chemii ogólnej i lekarskiej, Dr. Ludwika Jaxę Bykowskiego profesorem zoologii (ze szczególnem uwzględnieniem parazytologii) i biologii ogólnej.

Dyplom doktorów nauk weterynaryjnych w Akademii Weterynaryjnej we Lwowie otrzymali w roku 1921, panowie:

ppułk. Józef Starkowski,
ppułk. Konrad Millak,
pułkownik Władysław Kopliński.

Dyplom lekarzy weterynaryjnych w Akademii Weterynaryjnej we Lwowie w roku szkolnym 1920/21 otrzymali panowie:

Rajko Den, Ivan Kobenter, Tomasz Bak, Toma Włodzimierz, Venko Ivan, Tkalcic Slavko, Zduné Ivan, Szawłosi Henyk, Füllenbaum Ignacy, Husiatyński Kazimierz, Zajdel Władysław, Hellbrand Ludwik, Warkwička Eda, Jozef Kozel, Skopiński Stanisław, Wendorfer Adlf, Anić Ivan, Čuten Franciszek, Walter Leon, Koepe Stefan Pałak Bernard, Wysocki Blesław, Józef Maryjowski, Košta M. Borć, Franciszek Gojar, Rojko Maksymiljan.

Sejm Ustawodawczy przekazał uchwałą Drugiego Wzrostu polskiego Zjazdu Organizacyjnego lekarzy weterynaryjnych w Poznaniu do załatwienia Ministerstwu Rolnictwa i Dóbr Państwowych.

Międzynarodowa Konferencja w sprawie epizootyki odbyła się w Paryżu w Min. Roln. w dniach 2—28 maja. Delegatami Polski byli J. Magn, Rektor Uniw. Jagiellońskiego Prof. Dr. J. Nowak i dyrektor departamentu wet. Min. Rol. Dr. M. Dalkiewicz.

Drugi Wszczępski Zjazd lekarzy weterynaryjnych odbył się w dniach 6 i 7 lipca br. w Poznaniu pod przewodnictwem prof. Zuzana Dobrzańskiego. Szczegółowe sprawozdanie w przebiegu Zjazdu znajduje się w „Wiadomościach Weterynaryjnych” Nr. 8.

XXV. Zwyczajne Walne Zgromadzenie G. Towarzystwa lekarzy weterynaryjnych rozpoczęło się 19. marca 1921 przy licznym udziale członków posiedzeniem naukowym, na którym krajowy referent weterynaryjny kolega Ponicki przedstawił jednie sposób przy leczenia, rozszerzenia się, zwalczania i przebiegu zarazy księgosuszu w Małopolsce. Zaraza przywleczona masowo przez bolszewickie wojska objęła w krótkim czasie 10 powiatów politycznych wschodniej Małopolski i miasto Lwów, 35 gmin, 395 zagród z 1180 sztukami bydła rogatego, nie licząc bydła rogatego należącego do skarbu wojskowego. Mimo nadzwyczajnych trudności, jak brak sił fachowych i pomocniczych, środków komunikacyjnych, dezynfekcyjnych i t.d. zdołano przy zastosowaniu przepisów ustawy księgosuszowej obowiązującej w Małopolsce wkrótce ograniczyć i w ciągu paru miesięcy wyćpić doszczętnie księgosusz w całej Małopolsce niewielkim kosztem pieniężnym i z nieznaczną bo niedosięgającą nawet 1000 sztuk stratą w bydło, obciążając w to użytk z powodu padnięcia, zabicia chorych i podejrzanych o zarżenie się, a to jedynie dzięki znakomitej sprawności, gorliwości i gorącemu poświęceniu się małopolskiej służby weterynaryjnej. Ten tak szybki i znakomity rezultat nie tylko ochronił wyniszczony kraj od strasznej a niechybnej klęski, wynagrodził w lokotnie już sam wszelkie w poprzednich latach poczynione wydatki na służbę weterynaryjną w Małopolsce ale i dowiódł bezsprzecznie i stał się wskazaniem na przyszłość jak celowym i koniecznym było postawienie nauk weterynaryjnych na wyżynie innych ścisłych umiejętności oraz zorganizowanie ich wyszkolenie i usamodzielnienie służby weterynaryjnej.

dalszy ciąg na str. przedostatniej

PRZEGLĄD WETERYNARYJNY

Organ małopolskiego Towarzystwa lekarzy weterynaryjnych
miesięcznik poświęcony
medycynie weterynaryjnej i hodowli.

Wpływ pożywienia i jonów na kwasotę moczu.

Doc. Dr. Wacław Moraczewski.

Kwasotę moczu należy oznaczać elektrochemicznie, to jest mierzyć przewodnictwo jonów kwaśnych. Kwasota, oznaczana metodami zwykłymi miareczkowaniem $\frac{1}{4}$ normalnym ługiem przy użyciu fenoltaleiny nie jest dokładna i nie odpowiada całości kwaśnych jonów, natomiast zależną być może od innych czynników, jakoto wolnego kwasu węglowego, kwasów organicznych itp.

Próby wykonywane kiedyś przezemnie przekonały mnie, że to co się nazywać zwykło kwasotą moczu, oznaczalną za pomocą barwików, zależy wyłącznie od kwasów organicznych, nie od jonów mineralnych.

Z tego właśnie względu zajmowało mnie wydzielanie kwasów organicznych pod wpływem rozmaitego pożywienia i pod wpływem wprowadzonych do ustrojów jonów kwaśnych i zasadowych czyli anjonów i katjonów, i przez czas jakiś badałem za pomocą zwykłego miareczkowania ługiem przy użyciu fenoltaleiny mocz w godzinach rannych, a potem w ciągu dnia i nocy, chcąc oznaczyć między innymi ilości wydzielonych kwasów w ciągu dnia i nocy, zależność ich od ilości wody i od wyżej wzmiankowanych czynników: pożywienia i jonów.

Mocz oddawano co pół godziny począwszy od 6-ej rano, aż do 10-ej rano — potem oddawano co kilka godzin

w ciągu dnia i nocy. Z każdej porcji, której ilość dokładnie mierzono, brano 10 cm³ pipetą i miareczkowano $\frac{1}{4}$ n. ługiem sodowym. Ilość zużytych cm³ ługu obliczano na minutę tak, jak się oblicza ilość wydzielonych cm³ wody na minutę.

Takie minutowe wydzielanie kwasów zestawiano z minutowem wydzielaniem wody.

Dyjeta była mniej więcej jednostajna; wszelki nadmiar mięsa, tłuszczu, cukru lub owoców notowano dokładnie — katjony i anjony wprowadzano w ilościach równoznacznych, odpowiadających $\frac{1}{50}$ n. kwasowi solnemu, którego litr wymagał 50 cm³ $\frac{1}{4}$ normalnego ługu dla zobojętnienia.

Wprowadzono zatem:

1 gr. kwasu siarkowego H₂SO₄
0.66 gr. kwasu fosforowego H₃PO₄
1.2 gr. kwasu octowego CH₃COOH
1 gr. kwasu mlekowego CH₃CH(OH)COOH
0.7 gr. kwasu solnego HCl.

0,4 gr. Magnezji palonej MgO
1,7 gr. Dwuwęglanu sodowego NaHCO₃
2,0 gr. Dwuwęglanu potasowego KHCO₃
0,7 gr. Węglanu litu Li₂CO₃
1,2 gr. Fosforanu dwusodowego Na₂HPO₄

Przekonałiśmy się naprzód, że pierwsza porcja moczu wydzielona od 6 do 6 $\frac{1}{2}$ rano wynosi zazwyczaj bez picia wody 50—150 cm³, czyli 2—5 cm³ na minutę i zawiera ilość kwasu odpowiadającą 8 do 16 cm³ $\frac{1}{4}$ normal. ługu sodowego czyli 2—5 cm³ na minutę.

Zaznaczyć trzeba, że kwasota moczu t. j. ilość zużytego ługu na 10 cm³ moczu wzrastać może w ciągu dnia i wynosi w porcjach już późniejszych 2.5—3 cm³ na 10 cm³ moczu, a w pierwszej porcji 1.6—2 cm³.

Ogólna ilość wydzielonego kwasu dlatego jest tak wysoka, że zależna jest od ilości wody, która w pierwszej porcji wydziela się najobficiej.

Po wypiciu litra wody naczeto obraz się zmienia. Ilość wody wzrasta aż do 4 półgodziny, ilość kwasów, tego nie robi, pozostaje równa lub maleje.

Ilości wody spadają potrochu i wynoszą przeciętnie 1 cm³ na minutę przyczem kwasota odpowiada mniej więcej 0.4—0.8 cm³ $\frac{1}{4}$ normalnego ługu.

W ciągu dnia od 12—6 wieczór ilość moczu waha się, pomiędzy 1.3 a — 3 cm³ na minutę, kwasota pomiędzy 0.7—1.3 na minutę.

W ciągu nocy, ilość wody wydzielonej wynosi zazwyczaj 1—2 cm³ na minutę kwasota jest przeciętnie 0.9—1.3.

Kwasota moczu wraz z ilością wody wzrasta w ciągu dnia pomiędzy 2—6 wieczorem, ilość moczu pomiędzy 5—8. Kwasota więc wzrasta wcześniej zapewne pod wpływem spalania węglowodanów jada, woda wydziela się potem. Obniżania kwasoty pod wpływem jedzenia w południe nie zauważyliśmy, natomiast wyraźne obniżenie ilości wody, świadczące o przesiąkaniu soków z gruczołów trawienia. To obniżenie trwa do 4—5 popołudniu, poczem zaczyna się obfite wydzielanie wody, któremu oczywiście towarzyszy i wydzielanie kwasu, choć jak mówiliśmy wyżej, szczyt wydzielania kwasów przypada wcześniej, bezpośrednio po jedzeniu.

Oznaczywszy w ten sposób rodzaj wydzielenia dobowego, którego przykład tu podajemy, zajęliśmy się badaniem wpływu pożywienia i jonów.

Tab. I. Wydzielenie dobowe wody i kwasów.

$\frac{5}{8}$ 6 - 6 $\frac{1}{2}$	90 cm ³	3 na min.	9 cm ³ $\frac{1}{4}$	NaOH	3 na min.
6 $\frac{1}{2}$ —8	70 cm ³	0.8 na min.	8.4 cm ³ $\frac{1}{4}$	NaOH	0.9 na min.
8—9	50	„ 0.8	3.5	„	0.6 „
9—10	50	„ 0.8	5.3	„	0.9 „
10—1 $\frac{1}{2}$	210	„ 1.0	21.0	„	1.0 „
1 $\frac{1}{2}$ —5 $\frac{1}{2}$	240	„ 1.0	24.0	„	1.0 „
5 $\frac{1}{2}$ —8 $\frac{1}{2}$	210	„ 1.2	10.5	„	0.6 „
8 $\frac{1}{2}$ —6 $\frac{1}{2}$	460	„ 0.8	64.0	„	1.0 „

Dla łatwiejszego porozumienia się zestawimy dwa skrajne wydzielenia od 6-ej rano do 10-ej rano, które używaliśmy jako wzór wydzielenia i nad którym robiliśmy spostrzeżenia — te cztery pierwsze godziny dnia dawać nam powinny obraz wydzielenia po zmianach diety jak i po wprowadzeniu jonów. Otóż przeciętne wydzielenie umieszczamy naprzód a zaraz po nim przytaczamy wydzielenie po obfitej mięsnej kolacji.

II. Tablica 11/VII. normalne.

6—6 ¹ / ₂	60 cm ³	2 cm ³ na m.	7.8 cm ³ ¹ / ₄ NaOH	2.6 cm ³ na m.
6 ¹ / ₂ —7	34 "	1.1 "	3.4 "	1.1 "
7—7 ¹ / ₂	25 "	0.8 "	2.5 "	0.8 "
7 ¹ / ₂ —8	37 "	1.2 "	3.3 "	1.1 "
8—8 ¹ / ₂	50 "	1.7 "	3.0 "	1.0 "
8 ¹ / ₂ —9	50 "	1.7 "	3.5 "	1.2 "
9—9 ¹ / ₂	38 "	1.2 "	3.4 "	1.1 "
9 ¹ / ₂ —10	22 "	0.7 "	2.6 "	0.9 "

316 cm³ 1.3 cm³ na m. 29.5 cm³ ¹/₄ NaOH 1.1 cm³ na m.

29/VII po tłuszczach i mięsie.

6—6 ¹ / ₂	285 cm ³	9.5 cm ³ na min.	25.6 cm ³ ¹ / ₄ NaOH	8.6 na m.
6 ¹ / ₂ —7	80 "	2.7 "	8.8 "	2.7 "
7—7 ¹ / ₂	40 "	1.3 "	5.2 "	1.7 "
7 ¹ / ₂ —8	35 "	1.2 "	4.9 "	1.6 "
8—8 ¹ / ₂	40 "	1.4 "	4.0 "	1.3 "
8 ¹ / ₂ —9	50 "	1.8 "	3.5 "	1.2 "
9—9 ¹ / ₂	30 "	1.0 "	2.1 "	0.7 "
9 ¹ / ₂ —10	25 "	0.8 "	2.7 "	0.9 "

585 cm³ 2.4 cm³ na min. 66.8 cm³ ¹/₄ NaOH 8.6 na m.

Nietrudno zauważyć, że pierwsza porcja moczu szczególnie wybitnie wskazuje na zmianę wydzielania i kwasoty. Następne prawie niczem się nie różnią. Dodać należy, że nawet wypicie litra wody naczcho na ilość kwasoty wpływu wielkiego nie ma, trochę wyługowuje kwasów, ale różnica jest mała. Na przykład

po 1.000 cm³ pierwsza porcja :

6—6 ¹ / ₂	220 cm ³	7.3 cm ³ na m.	13.2 kw.	4.4 na m.
6 ¹ / ₂ —7	280 "	9.3 "	4.2 "	1.4 "
7—7 ¹ / ₂	390 "	13.0 "	4.2 "	1.4 "
7 ¹ / ₂ —8	290 "	9.6 "	3.1 "	1.0 "
8—8 ¹ / ₂	120 "	4.0 "	2.4 "	0.8 "
8 ¹ / ₂ —9	130 "	4.3 "	3.0 "	1.0 "
9—9 ¹ / ₂	100 "	3.3 "	2.0 "	0.7 "
9 ¹ / ₂ —10	90 "	3.0 "	2.2 "	0.7 "

1620 cm³ 7.0 cm³ na m. 34.3 kw. 1.4 na m.

Zauważyć się godzi, że szczyt wydzielania wody, przypadający na trzecią półgodzinę po wypiciu litra wody nie od-

powiada szczytowi wydzielania kwasów, które zawsze w pierwszej półgodzinie wydzielają się najobficiej.

Po cukrze znaleźliśmy w pierwszej porcji 95 cm³ wody zatem 3.2 na minutę 1.6 cm³ $\frac{1}{4}$ NaOH cm³ 5.3 na minutę — wogóle 339 cm³ wody 42.9 kwasów 1.4 cm³ wody przeciętnie i 1.8 kw.

Po tłuszczach znaleźliśmy w pierwszej porcji 162 cm³ wody — (5.4 na minutę) 32 cm³ $\frac{1}{4}$ NaOH 11 cm³ na minutę z ogólnem wydzielaniem 349 wody 1.4 na minutę i ogólną kwasotę 60,5 czyli 2,5 cm³ na minutę.

Po białkowej kolacji w pierwszej porcji 150 wody (5 na minutę) i 11 cm³ $\frac{1}{4}$ ługu — 3.7 na minutę. Ogólna ilość wody 366 — 1.5 na minutę. Ogólna kwasota 31.0 — 1.3 na minutę zatem przeciętne cyfrv.

Po owocach natomiast znajdujemy w pierwszej porcji 42 cm³ wody 1.4 na minutę — 5.6 $\frac{1}{4}$ NaOH — 1.9 na minutę z ogólną ilością 224 wody czyli 0.9 na minutę i 14 cm³ $\frac{1}{4}$ NaOH czyli 0.6 cm³ na minutę (znaczne zmniejszenie). Takie odkwaszenie moczu po owocach widzimy częściej, gdzie ogólna kwasota wynosi 22 cm³ zatem 0.9 na minutę, a ilość wody od 324 do 178 cm³ czyli od 1.4 — 0.8 — co może służyć za dowód, że wydzielenie kwasoty niezależne jest od wydzielenia wody. Zawsze we wszystkich tych wypadkach pierwsza porcja moczu zawierała najwięcej kwasoty 7,8; 3,4; 2,2 etc.

Wprowadzanie do ustroju kwaśnych jonów nie wywarło prawie żadnego wpływu. Ilość kwasu solnego, która dla zobojętnienia potrzebowała 50 cm³ $\frac{1}{4}$ NaOH, a zatem podnieśćby musiała kwasotę z przeciętnych 30 cm³ na 80 cm³ $\frac{1}{4}$ NaOH, bo przeciętnie znajduwaliśmy w czterogodzinnem wydzieleniu 28–34 cm³ $\frac{1}{4}$ NaOH — ta ilość kwasu solnego żadnego nie wywarła wpływu.

Ilość moczu była 1195 — kwasota 24.6 cm³ $\frac{1}{4}$ NaOH. Pierwsza porcja 84 cm³ z kwasotą 5.8. Odpowiednia ilość ługu sodowego, która powinaby była zobojętnić mocz, bo wymagała 50 cm³ kwasu (a przeciętna kwasota moczu waha się jak widzimy pomiędzy 25–34) — ta ilość ługu dała nam znowu przeciętną zwykłą kwasotę.

Ilość moczu 1356 cm³ kwasota 27.4, pierwsza porcja 288 cm³ z kwasotą 14.3. Dwuwęglan potasu podany w odpowiadającej ilości, dał ogólną kwasotę 38.7, z ilością moczu 1332 cm³, zatem raczej wyższą. Podwójna ilość KHCO₃ obniżyła

kwasotę do 206 cm³ $\frac{1}{4}$ NaOH przyczem wody było 1490 pierwsza porcja miała kwasotę 5.2 zatem niższą niż zazwyczaj.

Magnezja palona obniżyła kwasotę do 21.3 pierwsza porcja 7.5. Ilość moczu 1250. Magnezja podana bez wody dała 27.2 kwasoty i 214 moczu.

Kwas solny podany bez wody podniósł kwasotę na 62.6 cm³ — pierwsza porcja 16.8 cm³ $\frac{1}{4}$ NaOH z ilością ogólną moczu 552 cm³.

Kwas fosforowy w litrze wody dał ogólnej kwasoty 41.4, pierwsza porcja 15.0. Ilość moczu 1285.

Węglan litu obniżył kwasotę do 18 gr, pierwsza porcja 6 cm³ $\frac{1}{4}$ NaOH. Ilość moczu 1480 cm³.

Kwas octowy dał ogólną kwasotę 26.9 zatem bez zmian pierwsza porcja 14.5 cm³. Ilość moczu 1240 cm³. Fosforan dwusodowy dał znowu raczej kwaśny mocz, bo 35.6 cm³ w pierwszej porcji 14.5 cm³ $\frac{1}{4}$ NaOH z ilością moczu 105.5.

Po kwasie mlekowym znajdujemy prawie te same cyfry bo 33. Jak $\frac{1}{4}$ NaOH ogólny i 10.4 cm³ $\frac{1}{4}$ NaOH w pierwszej porcji wody 1190 cm³. Magnezja bez wody, dała znowu 22.4 cm³ $\frac{1}{4}$ NaOH, kwas fosforowy bez wody 44.3 cm³ $\frac{1}{4}$ NaOH. Węglan litu bez wody podwójna porcja 10.4 cm³ w pierwszej porcji 4.8 cm³.

Dodać należy, że mocz badany po 4 godzinach, aż do wieczora różnicy żadnej już nie wykazywał, zatem wpływ zasad i kwasów wyrażał się i kończył w ciągu pierwszych czterech godzin.

Z powyższych liczb możemy wnioskować, że pożywienie samo wpływa na kwasotę moczu równie silnie, czasami silniej niż dodanie sztuczne jonów. Zakwaszają mocz przeważnie tłuszcze i cukry pierwsze zapewne przez kwasy tłuszczowe, drugie przez kwas mlekowy.

Alkalizują mocz przeważnie sole mineralne kwasów owocowych.

Tłuszcze podnieść mogą kwasotę z 30 do 60, cukry z 30 do 40.

Organiczne sole obniżyć potrafią z 30 do 22.

Jony kwaśne podane z wodą mało wpływają na kwasotę moczu szczególnie kwasy organiczne zdają się wcale na kwasotę moczu nie wpływać.

Silniej działają jony kwaśne wprowadzone *bez wody*, kwas solny a szczególnie kwas fosforowy.

wymienione poprzednio nadmierne rozszerzanie się brzegu koronowego wskutek nierównomiernego obciążenia kopyta. Przy szczelinach bocznych i przedkątnych odciąża się dotychczasą ranę w ten sposób, że przeciwległą ranę podbiera się nieco więcej a podkowę dostosowuje się tak, by w miejscu szczeliny nie stykała się z brzegiem podstawowym. Dla koni pracujących na gruncie twardym najodpowiedniejszą jest podkowa zwarta z wkładką skórzaną. Podkowa taka ułatwia rozszerzanie się kopyta, uchyla wstrząśnienia i nadaje lepszy kształt zmienionemu zazwyczaj kopytu. Dla lekkich wierzchowców, o ile używa się ich na gruncie miękkim poleca Kösters podkowę półksiężycowatą, przy której tylna a także i szczeliną dotknięta połowa kopyta wspiera się całkowicie na ziemi.

Przy szczelinie ściany przedniej odciążenie zapomocą odpowiedniego podcięcia rogu nie da się przeprowadzić; leczenie w tym przypadku skierowane być musi do równomiernego następowania, co da się osiągnąć przez dobór odpowiedniej podkowy. Najwięcej nadają się podkowy gładkie bez zębca i oceli. Przy kopycie prawidłowem i zdrowem, o silnej strzałce, wystarcza podkowa zwykła. Podkowę zwartą stosujemy, prócz wymienionego poprzednio wypadku także przy wadliwym brzegu wspanowym albo, gdy prócz szczeliny zachodzą w kopycie równocześnie także inne sprawy chorobowe. Przy kopytach ścieśnionych używamy podków o wydłużonych ramionach, zamiast jednego kapturka na przodzie daje się dwa po bokach; dziurki na podkowiaki muszą być umiejscowione odpowiednio do danych warunków. Ważną rzeczą jest dostosowanie wkładki z dobrego materiału.

Róg koronki prawidłowo z podstawą połączony należy troskliwie chronić przed powtarzaniem się pęknięć a więc przed wpływami pęknięcia ułatwiającymi jak n. p. suchość nowowytworzonego rogu powodująca brak sprężystości, lub ruchomość brzegów szczeliny. Cel ten osiągamy najłatwiej stosując opatrunek trwały, przygotowany przedtem odpowiednio kopyto. Brzegi szczeliny ścięcza się, przyczem dla łatwo zrozumiałych powodów bacznie wystrzegać się należy wszelkich obrażeń części mięsnych. Ścięczenie ma na celu przeszkodzenie postępowaniu pęknięcia przy ruchach kopyta; róg łączny narastać teraz może bez przeszkody.

Na koronkę i jej otoczenie przychodzi opatrunek. Lung-

witz poleca napojoną terem lub gęstą terpentyną watę przymocowaną opaską szerokości 5—6 cm., długości 2 m., którą celem dokładniejszego przylegania zakłada wilgotną w formie tur krzyżowych lub ósemkowych. Po zawiązaniu i przyszyciu końców opaski, naciera się ją terem celem utrwalenia w nadanym położeniu i uchronienia jej od pogryzienia przez konia. Opatrunek ten pozostaje aż do najbliższego okucia to znaczy 5—6 tygodni, przy którym następuje zmiana opatrunku co powtarza się aż do przesunięcia się łącznego rogu z korony o jakie 20 mm. Zadaniem tego opatrunku jest nie tyle ustalenie brzegów szczeliny, jak raczej utrzymanie nowego rogu na koronie w stanie miękkim i elastycznym, co chroni od pęknięć przy rozszerzaniu brzegu koronowego zdarzających się przy rogu suchym. Szkoła wiedeńska zakłada opatrunek w ten sposób, że po zabezpieczeniu rany gazą i wałeczkami nakłada na kopyto warstwę rozgrzanego wosku, obwijając je następnie taśmą wołokową silnie na ciepło nawoskowaną. Szerokość tej taśmy wynosi około 3 cm, długość 4 do 6 m.; na obu końcach zwiniętą jest w ślimak o tym samym kierunku (leżące S). Po założeniu tej opaski powleka się ją warstwą Pix liquida. W takim opatrunku koń jest zdolny do pracy przy ruchu powolnym; konie wierzchowe lub pojazdowe pauzować muszą czas dłuższy — około 4—5 tygodni, aby oszczędzić kopytu większych wstrząśnień.

Drugi sposób leczenia polega na ustaleniu brzegów szczeliny. Samo jednak ustalenie nie jest wystarczającym a nawet w niektórych przypadkach przeciwskazanym zabiegiem. Ustalenie brzegów szczeliny ma na celu ograniczenie ruchomości ich na koronie a więc temsamem usunięcie przeszkody w narastaniu rogu łącznego. Sposoby ustalenia, jakimi posługujemy się, dają pomyślne wyniki przy szczelinach o równych gładkich brzegach. O ile mają one przynieść oczekiwany skutek, muszą być stosowane jak najbliżej brzegu koronowego a więc w odległości około 20 mm. t. j. w miejscu, gdzie ściana rogową osiąga pełną grubość; powyżej można łatwo uszkodzić koronkę mięsną.

Pamiętać należy i o tem, by szczeliny ściany przedniej ustalać przy kopycie obciążonem, ściany bocznej względnie przedkątnej przy nieobciążonem.

Z pośród sposobów ustalenia brzegów szczeliny wymienić należy:

1. Nitowanie brzegów szczeliny. Zapomocą świderka (kształtu używanych przy wyrzynaniu piłeczka) przewierca się kanalik w środku grubości ściany poprzecznie do przebiegu włókien rogowych a równoległe do brzegu koronowego. Jako spoidła używa się okrągłego drutu tak grubego, by przy lekkim uderzaniu młotkiem wszedł bez trudności do przygotowanego kanału. Koniec, który wyszedł przeciwotworem zagina się, następnie przy lekkim uderzaniu młotkiem zaciąga się, obcina i zrównuje pilnikiem. Stosownie do długości szczeliny można 2 lub 3 nity nałożyć w odległości około 2 cm. od siebie.

Sposób ten jest prosty i praktyczny szczególnie przy szczelinach ściany przedniej i bocznej; przy szczelinach ściany przedkątnej, o ile ta nie jest odpowiednio grubą, lepsze usługi daje opatrunek trwały.

2. Założenie blaszki metalowej. Płytkę żelazną grubości 2–3 mm., szerokości 20 mm. a długości 40 mm., zgiętą odpowiednio do wypukłości ściany, opatrzoną otworkami na śrubki rozgrzewa się do czerwoności i przykładą do rogu w miejsce, które ma blaszka pokryć, oczywiście poprzecznie nad szczeliną a temsamem przysposabia się dla blaszki łożysko. Następnie w odpowiednich miejscach przygotowuje się otwory dla śrubek. Skoro blaszka ochłódnie umieszcza się ją w miejscu przygotowanym i przymocowuje śrubkami.

3. Spajanie brzegów szczeliny zapomocą agrafek. Agrafki są to klamerki długości 30–40 mm., grubości około 3 mm., o zagiętych ku sobie, zaostzonych końcach. Zapomocą odpowiedniego żegadła wypala się poprzecznie do szczeliny ry-nienkę, w której ma być umieszczoną agrafka do połowy swej grubości, a następnie jak najspieszniej — zanim róg stwardnieje — umocowujemy agrafkę, którą już mamy przygotowaną w kleszczach. Zabieg ten wykonujemy przy kopycie obciążeniem, warunkiem ścisłego i dokładnego umiejscowienia agrafki jest odpowiedni stosunek agrafki do szponów kleszczy mianowicie po zamknięciu kleszczy, co wykonujemy energicznym ruchem wywierając przytem ucisk — agrafka nie powinna się wygiąć, lecz równo i szczelnie przylegać. Nie zawsze udawało się to osiągnąć. Dopiero Kretowicz zbudował kleszcze, które dają się użyć przy każdej szczelinie i przy każdej wielkości agrafek bez zmiany szponów.

Przy szczelinach zbyt szerokich, lub gdy dwie albo więcej;

szczelin leży obok siebie używa Kretowicz agrafki łańcuszkowej. Składa się ona z dwóch ramion kształtu litery V, których wierzchołki zwrócone są ku brzegom szczeliny a końce wolne, zgięte pod kątem 90° , wbija się w przygotowane otwory w ścianie rogowej, a następnie łączy się zwrócone ku sobie wierzchołki zapomocą agrafki o zagiętych końcach.

4. Agrafka śrubowa Masseneta. Składa się z dwóch ramion połączonych zapomocą śruby. Zaostrzone końce ramion wchodzi do otworów przygotowanych w ścianie rogowej zapomocą odpowiedniego żegadła, a opatrzone odpowiednim urządzeniem na przodzie ramiona ściąga się zapomocą śruby. Agrafka taka jest niepraktyczną, wystercza zanadto ku przodowi wskutek czego — pomijając już względy estetyczne — łatwo może ulec uszkodzeniu lub spowodować obrażenia.

5. Śrubowa agrafka Mayer'a.

Zbudowana na zasadach agrafki poprzedniej tylko o ramionach szerszych, klamerkowatych; posiada też tesame strony ujemne.

6. Opaska rzemienna.

Ta musi być dla każdej szczeliny specjalnie zrobioną i przystosowaną. Część rzemienia pokrywająca górny koniec szczeliny musi być nieco szerszą i posiadać łyżkowate wgłębienie celem dokładniejszego przylegania do koronki. Po zaopatrzeniu szczeliny rzemień zaciąga się i zaciska możliwie najdokładniej. Sposobu tego, jako niedającego rękojmi pewnego działania polecać nie można.

7. Sposób Vennerholm'a.

Wymaga odpowiednio urządzonych klamer, dwóch par odmiennych kleszczy i żegadła. Jest ciężki i trudny w wykonaniu; wymaga znacznej ilości narzędzi a więc bardzo kosztowny a innych sposobów pod względem wyników nie przewyższa wcale.

7. Klamra żelazna. Taśma żelazna szerokości około 8 mm., odpowiednio gruba, przymocowana do podkowy pod ścianą przedkątą przyśrodkową wznosi się ku przodowi koronki skąd opada ku dołowi, gdzie pod przedkątą zewnętrzną łączy się znowu z podkową zapomocą śruby.

9. Sposób Kösters'a. Zapomocą żegadła i odpowiedniego szablonu wypala się po obu stronach szczeliny fugi na zęby klamry; fugi te posiadają nieco rozbieżny kierunek ku dołowi. Na nie zakłada się drucianą zawiązkę od góry i ściąga się ku

dołowi aż do zupełnego zbliżenia się brzegów szczeliny. Złączenie to — bardzo zresztą ściśle, ma złą stronę, lubi bowiem powodować nowe szczeliny na górnym brzegu fugi.

10. Szew drutowy Bardez'a. Po obu stronach szczeliny wkręca się śrubki aż prawie po same ich główki. Następnie wyżarzonym drutem mosiężnym łączy się je na wzór szwu kapciuchowego.

11. Bruns do nitowania używa śruby.

12. Zbliżenie brzegów szczeliny zapomocą zwykłej śruby wkręconej poprzecznie.

Jak z powyższego widzimy, sposobów ustalania i zbliżania brzegów szczeliny jest wiele a chodzi o to, by wybrać z pośród nich najlepszy. Przy wyborze tym uwzględnić musimy dokładność zbliżenia brzegów szczeliny, pewność utrzymania tego zbliżenia, zapobiegnięcie szerzeniu się szczeliny i jak najmniejsze uszkodzenie rogu otoczenia. Zdaje się, że najwięcej widoków powodzenia mieć będzie agrafka. Sporządzona z dobrego materiału spaja silnie i trwale brzegi szczeliny. Założenie jej nie powoduje takiego uszkodzenia rogu jak przewiercenie go świderkiem przy nitowaniu, przez wkręcanie śrubek przy blaszce, przez zakładanie agrafki śrubowej Massenet'a lub Mayer'a, przy zabiegu Kösters'a, przy szwie drutowym Bardez'a lub nitowaniu śrubowem podług Bruns'a. Spaja nieporównanie silniej aniżeli rzemień lub przyśrubowywana do podkowy klamerka żelazna. Nie jest — jako niewysterczająca — narażoną na uszkodzenie i nie zagraża sama uszkodzeniem jak agrafki śrubowe Massenet'a lub Mayer'a. W końcu i o tem wspomnieć należy, że szczelina ściągnięta agrafką nie jest zakryta, jak przy szerokich agrafkach śrubowych lub blaszkach, lecz każdej chwili daje się kontrolować, temsamem zapobiegać niepożądanem powikłaniom, a w razie potrzeby daje się bardzo szybko i łatwo usunąć. Jedyną wadę tego sposobu, wyginanie się agrafki, usunęły bezpowrotnie kleszcze Kretowicza, które dozwalając także na stosowanie agrafek rozmaitej wielkości, bez zmiany nietylko ramion kleszczy ale nawet i szponów, podniosły niepomiernie wartość tego zabiegu a same zdobyły sobie w literaturze zasłużone poczesne stanowisko.

Nieregularności, jakie przy szczelinach kopytowych spotykamy a więc, czy to pod względem samej szpary szczeliny, czy też jej brzegów świadczą o długotrwanii szczeliny. Przy

tych stanach ustalenie brzegów szczeliny nie daje się stosować; dobre natomiast usługi oddaje opatrunek trwały, oczywiście po odpowiednim dokładnym przygotowaniu, polegającym na troskliwym zrównaniu i oczyszczeniu brzegów, które przytem ścina się do cienkości szczególnie na górnym ich końcu. W tych wypadkach przedewszystkiem uwzględnić należy wszelkie dane odnoszące się do uregulowania obciążenia kopyta i odpowiedniego okucia.

Przy sprawach ropnych należy pójść dalej a mianowicie musimy celem uwolnienia weszłych do szczeliny i w niej niejako uwięzłych części mięsnych — brzegi szczeliny całkowicie wyciąć, wszelkie podminowania uprzystępnić a części znekrotyzowane starannie usunąć, ponieważ temsamem widzimy dokładnie, z czem w danym przypadku mamy do czynienia i w jakim kierunku postępować mają zabiegi lecznicze. Po zaopatrzeniu lege artis nakładamy opatrunek trwały; z kuciem najlepiej wstrzymać się przez czas pozostawania konia w stajni.

Szczeliny ściany przedniej są zwykle trudne do leczenia zwłaszcza przy kopytach stromych ponieważ w tych przypadkach ucisk trwa stale. Stosować musimy utrwalenie brzegów szczeliny zapomocą nitowania i opatrunku stałego przy zupełnym spoczynku konia.

W ogólności daje się stwierdzić, że przy należytem leczeniu szczelin szybkość osiągnięcia celu zależy przedewszystkiem od tego, czy nieprawidłowość kopyta da się odpowiednimi zabiegami poprawić względnie usunąć.

Co się tyczy drażniących skórę wcierań ponad szczeliną, to jakkolwiek doświadczenia Kalning'a nie dały żadnych pomyslnych wyników, mimo to jednak nie należy ich a limine odrzucać, ponieważ one mogą jednak przyspieszać wzrost rogu. Wcierania takie powodują lekkie obrzmienie koronki mięsnej; wskutek czego powierzchnie międzykosmkowe i same kosmki ulegają większemu lub mniejszemu przerostowi. Róg ścienny wyprodukowany przez obrzmiałą koronkę mięsną jest nieco grubszy a równocześnie okazuje dość znaczną dążność do pożądanego posuwania się ku dołowi. W każdym więc razie wcierań zaniedbywać nie należy.

Niektórzy autorowie polecają przyżegania. James przyżega toporkowatym żegadłem na długości około 30 mm. w odległości 15 mm od górnego brzegu szczeliny; prócz tego jednakże stosował agrafkę, względnie — przy szczelinie sze-

rokowej — opatrunek trwały i kilkutygodniowy wypoczynek. Przy tej kombinacji nie można oczywiście podać właściwej przyczyny pomyślnego wyniku leczenia. Inni uważają przyżeganie jako nieodpowiednie, choćby ze względu na bliznę, jaką po sobie pozostawiają.

Próbowano również z mniej lub więcej dodatnimi wynikami wycinania rogu. Collin a później Cagny, podobnie jak przy kopycie ścieśnionem, używali nacięć również i przy szczelinach z pomyślnym skutkiem. Collin wycina rynienkę po obu stronach szczeliny łącząc te rynienki poprzeczną, 15 mm. poniżej koronki przebiegającą rynienką. Cagny przy szczelinach ściany przedniej przepiłowywał róg w dwóch liniach krzyżujących się z sobą i ze szczeliną. Przy zastarzałych głębokich szczelinach u konia, który musi pracować, a więc w przypadku, w którym zabiegi mające na celu ustalenie brzegów zwykle zawodzą, dobre wyniki daje półksiężycowate wycięcie rogu aż do części mięsnych poprowadzone od korony wklęsłością ku dołowi. Opatrunek, który pozostawić można czas dłuższy, jeżeli po operacji dotyka koń ziemi nogą oraz kilkudniowy wypoczynek konia przy zimnych okładach przyspieszają pomyślne zejście. Szczeliny brzegu dolnego zdarzać się mogą u wszystkich kopyt szczególnie u płaskich, szerokich a to z powodu skośnego ustawienia ich ścian.

Z przyczyn jako najczęstsze wymienić należy używanie konia nieokutego przy niedokładnem zaokrągleniu krawędzi brzegu dolnego, niedokładne wyrównanie nośnej (górnjej) powierzchni podkowy, za grube podkowiaki i t. p.

Rokowanie przy tych szczelinach jest zwykle pomyślne, ponieważ nie posiadają one tendencji do wytwarzania szczelin pełnych, nie powodują kulawizny i dają się łatwo usunąć zapomocą zrównania krawędzi brzegu, a gdy to nie wystarcza, zapomocą odpowiedniego okucia. Podkowa musi być dokładnie dostosowaną i przybitą odpowiedniej grubości podkowiakami. Wycinanie lub wypalanie brózd na górnym brzegu szczeliny jest zazwyczaj zbyt skuteczne.

Znamiona rozpoznawcze prątków grupy paratyfusu B.

podał

Dr. med. wet. Alfred Trawiński.

(Dokończenie).

II. Znamiona rozpoznawcze prątków obszerniejszej grupy paratyfusu B.

Obszerniejsza grupa paratyfusu B obejmuje niezmierną ilość przeróżnych prątków, które stanowią niejako poszczególne ogniwa wielkiego łańcucha, łączącego grupę prątków *b. coli mutabile* i pokrewnych prątków *b. paracoli* ze ścisłą grupą paratyfusu B. Te prątki są podobne już to więcej do *b. coli mutabile* już to do paratyphi B i zależnie od własności morfologicznych, hodowlanych, biologicznych i serologicznych powinny zajmować poszczególne szczeble w systematyce bakterjologicznej prątków grupy okrężnicowo-durowej. Ponieważ jednak pojęcie systematyki w bakterjologii a zwłaszcza w dziale prątków grupy okrężnicowo-durowej jest bardzo problematyczne, wobec tego panuje pod tym względem jeszcze wielkie zamieszanie i niezgodność zdań. Ten sam prątek zaliczają jedni badacze jeszcze do obszerniejszej grupy paratyfusu B, nazywając go podobnym do prątka paratyfusu, inni zaś wyznaczają mu miejsce bliżej grupy prątków *b. coli mutabile* pod nazwą *paracoli*, która staje się w bakterjologii coraz popularniejszą. „Was man nicht bestimmen kann, nimmt man als *Paracoli an*“.

W nowszych czasach usiłowali Weber i Haendel (r. 1912) oraz Gildemeister i Baerthlein (r. 1915) stworzyć podział prątków grupy okrężnicowo-durowej na podstawie odczynów na pożywce Löfler'a z domieszką zieleni mała-chitowej, w mleku, w serwatce lakmusowej, na agarze Oldenkop'a, na agarze orceinowym, na pożywce z domieszką cukru gronowego i mlecznego, w buljonie, na pożywkach Barsiekow'a i Hetsch'a, wreszcie na podstawie reakcji indolowej i próby aglutynacyjnej. Weber i Haendel zaliczają do grupy (II) paratyfusu B i Gaertner'a także te prątki, które posiadają te same własności hodowlane i biologiczne, jak *B. paratyphi B* i *b. enteritidis* Gaertner, jednak surowice odporne specyficzne dla tych prątków nie aglutynują ich. Pomiedzy tymi prątkami napotyka się hodowle (grupa V),

które tak pod względem biologicznym jako też serologicznym wykazują pewne wahania i zmiany.

Gildemeister i Baerthlein odróżniają dwie grupy prątków podobnych do prątka paratyfusowego. Do pierwszej grupy należą prątki, które posiadają te same własności hodowlane i biologiczne, jak prątek paratyfusu B, nie dają również dodatniej reakcji indolowej a różnią się od tego brakiem serologicznego powinowactwa (aglutynacja). Do grupy drugiej należą pnie, które zachowują się pod względem hodowlanym i serologicznym tak, jak pnie grupy pierwszej a różnią się od nich zdolnością wytwarzania indolu. Prątki te nie wykazują jedności pod względem serologicznym, gdyż bywają z reguły strącane każdy tylko przez własną surowicę odporną. One stanowią przejście między prątkami paratyfusu B a prątkiem coli mutabile.

Ten podział nie jest dokładny już z tego powodu, ponieważ opiera się tylko na kilku próbach hodowlanych i biologicznych. Przy użyciu zaś do hodowli rozmaitych gatunków cukrów okazuje się, że przeważna część prątków obszerniejszej grupy paratyfusu B posiada odmienne własności biologiczne, niż prątek paratyfusu B. Chcąc stworzyć podział prątków obszerniejszej grupy paratyfusu B, względnie wykazać ich pokrewieństwo z jednej strony z prątkami ścisłej grupy paratyfusu B, z drugiej zaś pomiędzy sobą, należy się wprzód zastanowić nad tem, jakie własności prątków przyjąć należy jako decydujące ze stanowiska ich pokrewieństwa. Własności morfologiczne t. j. badanie w kropli wiszącej i preparatach barwionych wykazują tylko nieznaczne różnice, nieco większe daje hodowla prątków na różnych pożywkach. Również i odczyny biologiczne prątków na pożywkach z domieszką rozmaitych gatunków cukrów nie mogą zadecydować o pokrewieństwie między prątkami obszerniejszej a prątkami ścisłej grupy paratyfusu B. I tak prątki, dające na szeregu pożywek te same odczyny, jak prątek paratyfusu B, względnie tylko nieco odmienne, nie muszą tem samem być więcej spokrewnione z prątkiem paratyfusu B, niż prątki, które wobec większej ilości rozmaitych gatunków cukrów dają odczyny odmienne. To samo powiedzieć można także o próbie indolowej, której niektórzy autorzy przypisują tak wielkie znaczenie, o ile chodzi o stosunek pokrewieństwa pomiędzy prątkami

obszerniejszej grupy paratyfusu B a prątkami paratyfusu B. Prątki ścisłej grupy paratyfusu B nie dają z reguły dodatniej reakcji indolowej. Prątki obszerniejszej grupy paratyfusu B, posiadają przeważnie zdolność wytwarzania indolu, jednak mimo to mogą zajmować miejsce bliżej ścisłej grupy paratyfusu B, niż prątki nie wytwarzające indolu. To wszystko wskazuje właśnie na różnorodność prątków obszerniejszej grupy paratyfusu B.

Własności wzrostu kolonji na pożywce stałej są pierwszorzędno znaczenia ze stanowiska rozpoznawczego, o ile chodzi o sprawdzenie tożsamości prątków. Prątki obszerniejszej grupy paratyfusu B można wyróżnić zwłaszcza od prątka paratyfusu B na podstawie znamienych własności kolonij (wał śluzowy, patrz str. 149) paratyfusu B.

O ile chodzi o oznaczenie stosunku pokrewieństwa prątków obszerniejszej grupy paratyfusu B z prątkami ścisłej grupy paratyfusu B, należy uciec się zawsze do próby aglutynacyjnej, mianowicie do aglutynacji krzyżowej, która daje w tym przypadku znakomite usługi. *)

Ze stanowiska serologicznego (próba aglutynacyjna) można podzielić prątki obszerniejszej grupy paratyfusu B na trzy działy.

I. Blizki stopień pokrewieństwa z prątkami ścisłej grupy paratyfusu B wykazują te prątki, które posiadają największą ilość składników (komponentów) wspólnych z aglutyninami paratyfusu B. Te prątki bywają z jednej strony strącane przez surowicę odporną prątka paratyfusu B względnie innych prątków ścisłej grupy paratyfusu B, już to w niższych, już w wyższych rozcieńczeniach, z drugiej zaś surowice zawierające aglutyniny swoiste dla tych prątków strącają także prątki ścisłej grupy paratyfusu B.

II. Daleki stopień pokrewieństwa z prątkami ścisłej grupy paratyfusu B wykazują te prątki, które, zmieszane z surowicą odporną paratyfusu B względnie ich prątków ści-

*) Należy jednak pamiętać o tem, iż są pnje zwłaszcza świeżo wyosobnione, które dopiero po kilkakrotnem przeszczepieniu na pożywkach agarowych, bywają strącane przez swoistą surowicę odporną w wyższych rozcieńczeniach.

słej grupy paratyfusu B, dają zjawisko współaglutynacji, a więc zostają strącane przez te surowice tylko w niskich rozcieńczeniach, natomiast surowice wytworzone przez uodpornianie zwierząt doświadczalnych tymi prątkami, nie posiadają zdolności strącania prątków ścisłej grupy paratyfusu B nawet w rozcieńczeniach najniższych.

III. Podobne do prątków paratyfusu B są prątki zupełnie nieczułe na susowicę odporną paratyfusu B i odwrotnie; przynależność ich do obszerniejszej grupy paratyfusu B zasadza się na pewnych wspólnych własnościach hodowlanych i biologicznych.

Prątki, należące do obszerniejszej grupy paratyfusu B, są w stanie wytworzyć surowicę odporną wysokiej zawartości aglutynin, strącających pień swoisty i po części także pnie pokrewne. Ta nader ważna okoliczność pozwala wyróżnić do pewnego stopnia prątki tej grupy od prątków grupy *b. coli mutabile* i pokrewnych prątków *paracoli*, które wytwarzają w surowicy zwierząt uodpornianych tylko nieznaczną ilość aglutynin. I tak przy uodpornianiu królików pniem *b. coli mutabile* (P o l l a k) nie zdołałem otrzymać wyższego miana aglutynacyjnego surowicy odpornej, niż 1:400 mimo, iż wprowadzałem królikowi wśródżylnie kilka a w jednym przypadku nawet kilkanaście razy już to zabite, już to tylko osłabione względnie żywe hodowle. Specyficzność tej surowicy, która zawierała tylko nieznaczną ilość aglutynin, stwierdzić zdołałem za pomocą próby wiązania dopełniacza (komplementu). Do podobnych wyników doszedł G y e r g y w studjum nad biologią prątków *paracoli*, nie mogąc również przez uodpornianie królików tymi prątkami uzyskać surowicy o większej zawartości aglutynin; te surowice nadawały się jednak bardzo dobrze do próby wiązania dopełniacza.

1. Prątki obszerniejszej grupy paratyfusu B w kale ludzkim.

Z rozmaitych próbek kału ludzkiego wyosobniłem ogółem 91 pni prątków obszerniejszej grupy paratyfusu B, mianowicie 18 razy z próbek kału ludzi zdrowych oraz 73 razy z kału ludzi chorych. Kał ludzi zdrowych zawiera zazwyczaj tylko w nieznaczonej ilości prątki tejże grupy. Natomiast w kale ludzi dotkniętych zwłaszcza dudem brzuszny, paradudem i czer-

wonką a także w pewnych przypadkach niezakaźnych chorób przewodu pokarmowego wyosobniłem je jako t. zw. „bakterje towarzyszące“ w znacznej ilości a niejednokrotnie prawie w hodowli czystej. Szczególnie w przypadkach okresu wyzdrowiania czerwonki napotkałem je w znacznej ilości w kale obok nielicznych swoistych prątków czerwonki. Możliwość nie jest wykluczona, iż w tych przypadkach obecność tych prątków w przewodzie pokarmowym stanowi pewnego rodzaju naturalną ochronę zakażonego ustroju t. zn., iż prątki te biorąc górę nad prątkami czerwonki stwarzają tem samym prawdopodobnie przez wydzielane produktów przemiany materji nieodpowiednie podłoże dla ich rozwoju. W żadnym jednak przypadku nie udało mi się wykazać, jakoby wyosobniony prątek obszerniejszej grupy paratyfusu B wywołał schorzenie człowieka. Prątki te mogą jednak wywołać zakażenie organizmu ludzkiego, o czem świadczą publikacje niektórych autorów a zwłaszcza w ostatnim czasie G h o n ' a i R o m a n ' a.

Prątki obszerniejszej grupy paratyfusu B są z reguły prątkami trupimi (saprofitami). Pod wpływem jednak działania pewnych nam bliżej nieznanych szczególnie sprzyjających okoliczności mogą one nabrać własności chorobotwórczych. Droga doświadczalną nie udało mi się jednak tego stwierdzić.

Izolowane prątki (91 pni) dały przedewszystkiem w mleku i serwatce lakmusowej odmienne zjawisko, niż prątek paratyfusu B. Z wyjątkiem pięciu pni (Nr. 19, 22, 39, 47 i 80) wszystkie inne pnie posiadały zdolność strącania sernika w mleku. Ścinanie się mleka obserwowałem między 8—15 dniem po zaszczepieniu pożywki, w przeważnej ilości hodowli 9 dnia. Charakterystyczne zjawisko wystąpiło w serwatce lakmusowej (C. A. F. K a h l b a u m ' a), która w 3 do 5 godzin po zaszczepieniu posiadała kolor różowo-czerwony, poczem w ciągu dalszych 8 do 10 godzin wylegania hodowli w cieplarni nastąpiła zmiana na kolor fioletkowo-niebieski. O ile zaszczepione hodowle pozostawiono nadal w cieplarni, wystąpiła po 6 do 10 dniach znowu zmiana na kolor różowo-czerwony niejednokrotnie z wybitnym ceglastym odcieniem. Prątki wywołują zatem z początku odczyn kwaśny przez rozkład zawartego w serwatce lakmusowej cukru; po kilku godzinach wytwarzają znowu odczyn zasadowy przez rozkład ciał białkowych w pożywce, poczem zaś po kilku dniach znów rozkładają cukier, nadając pożywce pierwotny odczyn kwaśny.

To zjawisko obserwowałem u wszystkich pni z wyjątkiem sześciu Nr. 8, 19, 22, 39, 47 i 48), które zachowały się w serwatce lakmusowej taksamo, jak prątek paratyfusu B a więc po początkowym wytworzeniu odczynu kwaśnego wytwarzały odczyn zasadowy, który nie uległ dalszej zmianie nawet w ciągu 3 do 4 tygodniowego wylęgania hodowli w cieplarni.

Wszystkie pnie wytwarzały na pożywce tryptofanowej indol w 24 do 48 godzin po zaszczepieniu.

Biologiczne własności tych prątków są dosyć znacznie zbliżone do własności prątków ścisłej grupy paratyfusu B. Na pożywkach z domieszką dekstrozy, lewulozy, galaktory, mannozy, sacharozy, laktozy, rafinozy, inuliny, krochmalu, erytrytu, arabinozy, ramnozy i mannitu dały wszystkie pnie ten sam odczyn, jak prątek paratyfusu B. Odmienne zachowanie się obserwowałem na pożywkach z domieszką maltozy, ksylozy, dulcytn i sorbitu, których to cukrów przeważna część pni nie rozkładała oraz na pożywkach z domieszką gliceryny, którą większa część prątków rozkładała.

Na podstawie odmiennych własności biologicznych prątków, obserwowanych na pożywkach z domieszką wymienionych 18 rozmaitych gatunków cukrów, można wszystkie wyosobnione pnie podzielić na VIII. grup. Do grupy I. należy pień Nr. 22, który wobec wszystkich próbowanych cukrów zachowuje się taksamo, jak prątek paratyfusu B. Do grupy II. należą pnie (Nr. 39 i 80), które różnią się od własności biologicznych prątka paratyfusu B niezdolnością rozkładania ksylozy. Pnie grupy III. (Nr. 8, 19, 47, 48) nie rozkładają dulcitu. Pnie grupy IV. (Nr. 10, 43, 62, 67, 87, 82, 84) nie rozkładają sorbitu. Pnie grupy V. (Nr. 2, 3, 5, 7, 9, 14, 15, 17, 18, 23, 24, 28, 29, 33, 34, 41, 42, 44, 51, 54, 59, 60, 71, 72, 75, 78, 79, 86, 88, 89, 90, 91) rozkładają glicerynę, zaś nie rozkładają dulcytu. Pnie grupy VI. (Nr. 6, 26, 27, 30, 32, 37, 38, 46, 50, 52, 55, 56, 58, 61, 64, 66, 69) rozkładają glicerynę a nie rozkładają ksylozy. Pnie grupy VII. (Nr. 1, 21, 36, 53, 63, 70, 83) rozkładają glicerynę, zaś nie rozkładają ksylozy i dulcytu. Pnie grupy VIII. (Nr. 4, 11, 12, 13, 16, 20, 25, 31, 35, 36, 40, 45, 49, 65, 73, 74, 76, 77, 81, 85, 87) rozkładają glicerynę, zaś nie rozkładają maltozy, ksylozy i dulcytu.

Do próby aglutynacyjnej użyto surowic odpornych przedstawicieli ścisłej grupy paratyfusu B, surowicę odporną Gaertner'a oraz 8 rozmaitych surowic odpornych specyficznych,

otrzymanych przez uodpornianie królików prątkami przedstawicieli każdej z I.—VIII. wymienionych grup.

O wynikach tych prób aglutynacyjnych można ogólnie powiedzieć, iż przedstawiciele każdej z V.—VIII. grup dają surowicę odporną o wcale wysokim mianie (od 1:6000 do 1:12000), której aglutyniny są specyficzne dla prątków danej grupy zaś z prątkami grup innych są już to mniej, już to więcej spokrewnione. Z surowic odpornych przedstawicieli ścisłej grupy paratyfusu B (wysokość miana 1:6000 do 1:12000) strąca ta przedewszystkiem surowica odporna paratyfusu B o mianie 1:1000 prątki grup (IV, V, VI, VI, VII. i po części III. i VIII.) jeszcze w dosyć znacznem rozcieńczeniu (do 1:800, natomiast surowice odporne specyficzne dla prątków tych grup (wysokość miana 1:800 do 1:14000) nie strącały prątków ścisłej grupy paratyfusu B, nawet w rozcieńczeniu najniższem 1:100. Te prątki stanowią zatem daleki stopień pokrewieństwa z prątkami ścisłej grupy paratyfusu B. Pnie grupy I. i II., zmieszane z surowicami odpornymi specyficznymi dla przedstawicieli ścisłej grupy paratyfusu B nie dały zjawiska aglutynacji nawet w rozcieńczeniu 1:100 i odwrotnie; są to zatem prątki podobne tylko do prątka paratyfusu B mimo, iż pod względem własności hodowlanych i biologicznych są z pośród wszystkich innych izolowanych prątków najbardziej zbliżone do prątka paratyfusu B.

Izolowane pnie dają na pożywce Drigalskiego i Conradie'go ośm różnych typów kolonij, które zgadzają się w zupełności z wymienionymi ośmiu grupami t. zn., iż dla prątków każdej grupy wspólny jest jeden typ kolonji. Te typy są odmienne od typów kolonij prątków ścisłej grupy paratyfusu B. Własności chorobotwórczych tych prątków nie zdołałem stwierdzić także drogą doświadczalną.

2. Prątki obszerniejszej grupy paratyfusu B w kale zdrowych koni.

W kale zdrowych koni znajduje się normalnie stosunkowo wielka ilość prątków, należących do obszerniejszej grupy paratyfusu B. Z 1000 próbek kału końskiego (każda próbka pochodzi od innego konia) izolowałem 77 pni należących do tej grupy. Pod względem morfologicznym prątki izolowane nie dają się wyróżnić od prątków paratyfusu B. W hodowli za-

chowuje się 25 pni tak samo, jak prątek paratyfusu B, a 52 pni wyróżnia się zdolnością ścinania sernika w zaszczipionem mleku, które to zjawisko występowało przeważnie między 7 a 10 dniem po zaszczipieniu pożywki. Po 24 godzinem wylęganiu hodowli w cieplarnie na pożywce tryptofanowej dało 28 pni reakcję dodatnią, reszta zaś pni nie wytworzyła na tej pożywce indolu nawet po upływie 2 tygodni. Pod względem biologicznym wykazują izolowane prątki znaczną różnorodność a od prątka paratyfusu B różnią się odmiennem zachowaniem na pożywkach z domieszką dulcytu, sorbitu, ramnozy; ksylozy, których to cukrów pewna część pni nie rozkłada oraz na pożywkach z domieszką sacharozy, rafinozy, krochmalu i gliceryny, które ulegają rozkładowi. Na podstawie odmiennych własności hodowlanych i biologicznych na pożywkach z domieszką 18 wymienionych w części I. gatunków cukrów, można wszystkie wyosobnione pnie podzielić na XXV grup. Do grupy I. należą pnie (Nr. 1, 7, 11, 46, 62), które różnią się od prątka paratyfusu B niezdolnością rozkładania ramnozy; do grupy II. należą pnie (Nr 24 i 65), które wobec wszystkich użytych cukrów zachowują się tak samo, jak prątek paratyfusu B; do grupy III. należy pień Nr. 67, który rozkłada sacharozę a nie rozkłada dulcytu, do grupy IV pień Nr. 12, który rozkłada glicerynę a nie rozkłada dulcitu, do grupy V. należą pnie (Nr. 21 i 40) nie posiadające zdolności rozkładania dulcytu, do grupy VI. pień Nr. 31 rozkładający sacharozę. Wszystkie pnie powyższych grup (I.—VI.) nie ścinają sernika w zaszczipionem mleku i dają ujemną reakcję indolową. Pnie grupy VII. (Nr. 18, 51, 52, 68 i 69) nie rozkładają dulcytu i sorbitu; pnie grupy VIII. Nr. 22, 49, 50 i 60) nie rozkładają sorbitu; pień grupy IX. Nr. 77 nie rozkłada ramnozy, dulcytu i sorbitu; pień grupy X. Nr. 27 rozkłada glicerynę, zaś nie rozkłada dulcytu; pnie grupy XI. (Nr. 36 i 38) rozkładają krochmal, a nie rozkładają dulcytu i sorbitu. Wszystkie pnie powyższych grup (VII.—XI.) nie ścinają sernika w zaszczipionem mleku i dają dodatnią reakcję indolową. Pień grupy XII. Nr. 5 nie rozkłada dulcytu, pnie grupy XIII. (Nr. 3, 9, 16, 17, 30, 35, 37, 39, 42, 43, 54; 55, 57, 70, 73 i 76) rozkładają sacharozę i rafinozę, nie rozkładają dulcytu; pnie grupy XIV. (Nr. 13, 15, 41, 59, 63, 72 i 75) rozkładają sacharozę i rafinozę; pnie grupy XV. (Nr. 29, 34 i 64) rozkładają sacharozę, rafinozę i krochmal, nie rozkładają dulcytu; pnie grupy XVI. (Nr. 8, 25, 44 i 45) rozkładają

sacharozę, rafinozę i krochmal; pień grupy XVII. Nr. 66 rozkłada rafinozę; pnie grupy XVIII. (Nr. 26, 47 i 71) rozkładają sacharozę; pnie grupy XIX. (Nr. 56 i 74) rozkładają sacharozę i krochmal, nie rozkładają dulcytu. Wszystkie pnie powyższych grup (XII.—XIX) ścinają sernik w zaszczeplionem mleku i dają ujemną reakcję indolową. Pnie grupy XX. (Nr. 2, 4, 10, 14, 20, 28, 32, 48 i 58) nie rozkładają dulcytu i sorbitu; pień grupy XXI. Nr. 6 nie rozkłada sorbitu; pień grupy XXII. Nr. 19 nie rozkłada ksylozy, ramnozy i dulcytu; pień grupy XXIII. Nr. 23 nie rozkłada ramnozy i dulcytu; pnie grupy XXIV. (Nr. 53 i 61) nie rozkładają ramnozy, dulcytu i sorbitu; pień grupy XXV. Nr. 33 rozkłada glicerynę, nie rozkłada dulcytu i sorbitu. Wszystkie pnie powyższych grup (XX.—XXV.) dają dodatnią reakcję indolową i ścinają sernik w zaszczeplionem mleku.

Z każdej z XXV. grup użyto jeden pień dla sporządzenia swoistej surowicy odpornej. Temi surowicami, których miano wynosiło od 1:4000 do 1:40000, aglutynowano prątki wszystkich grup oraz prątki ścisłej grupy paratyfusu B. Nadto użyto surowice odporne prątków ścisłej grupy paratyfusu B i Gaertner'a o wysokości miana od 1:8000 do 1:20000, które zmieszano z prątkami swoistymi oraz z wszystkimi wyosobnionymi pniami. Wyniki próby aglutynacyjnej przedstawiają się następująco:

1. Surowice odporne prątków ścisłej grupy paratyfusu B strącają pnie poszczególnych XXV. grup z wyjątkiem pni grupy IV, VII, XVIII, XXI, XXII. i XXIII. tylko w niskim rozcieńczeniu (1:200 do 1:400) natomiast surowice odporne swoiste dla prątków powyższych grup nie działają wcale na prątki ścisłej grupy paratyfusu B nawet w najniższym rozcieńczeniu 1:100 a więc łączy je daleki stopień pokrewieństwa z prątkami ścisłej grupy paratyfusu B. Na prątki grupy IV, VII, XVIII, XXI, XXII. i XXIII. nie działają surowice odporne prątków ścisłej grupy paratyfusu B nawet w rozcieńczeniu najniższym 1:50 i odwrotnie; są to prątki podobne do prątków paratyfusu B. Surowica odporna Gaertner'a o mianie 1:20000 nie strąca prątków wyosobnionych nawet w najniższym rozcieńczeniu 1:100. 2) Prątki poszczególnych XXV grup dają surowicę odporną o znacznej zawartości aglutynin, które oprócz pnia swoistego strącają w zupełności lub też prawie do wysokości miana inne pnie tej samej grupy oraz już to w większej, już to mniejszej mierze pnie grup pokrewnych.

Wiele grup wykazuje między sobą znaczne pokrewieństwo
 3) Dwa pnie grupy VII. (Nr. 18 i 68) dają się zapomocą próby aglutynacyjnej od siebie odróżnić, jakkolwiek wykazują zupełną zgodność własności hodowlanych i biologicznych, na podstawie których zostały zaliczone do jednej i tej samej grupy. 4) Pokrewieństwo niektórych pni rozmaitych grup, wykazane na podstawie próby aglutynacyjnej, potwierdza zgodność typu kolonij.

Wszystkie pnie tworzą na stałej pożywce Drigalski'ego i Conradi'ego 18 odmiennych typów kolonij, które już to odpowiadają poszczególnym grupom, już to są wspólne prątkom kilku grup, co uwidoczniom jest na przyległej tabeli.

Typ kolonii	Grupa	Wyosobnione poszczególne pnie
1	I	1, 7, 11, 46, 62
	II	24, 65
	III	67
	V	21, 40
2	IV	12
3	VI	31
4	VII	51, 69
5		
6	VII	18
	XI	36, 38
7	VII	52, 68
	VIII	22, 49, 50, 60
8	IX	77
9	X	27
10	XII	5
11	XIII	3, 9, 16, 17, 30, 35, 37, 39, 42, 43, 54, 55, 57, 70, 73, 76
	XIV	13, 15, 41, 59, 63, 72, 75
	XV	29, 34, 64
	XVIII	26, 47, 71
	XIX	56, 74
13	XVI	8, 25, 44, 45
14	XVII	66
15	XX	2, 4, 10, 14, 20, 28, 32, 48, 58
	XXI	6
	XXII	19
16	XXIII	23
17	XXIV	53, 61
18	XXV	33

Z powyższych pni okazały wobec myszy białych, szczepionych podskórnice w okolicy krzyżowej dawką 0.5 cm. 24 godzinnej hodowli buljonowej, działanie chorobotwórcze pnie Nr. 29 (grupa XV), 67 (grupa III.), 68 (grupa VII) i 77 (grupa IX.), powodując po 20 — 24 godzinach śmierć zaszczepionej myszy. Pień Nr. 58 (grupa XX.) uśmiercił mysz białą po 45 godzinach. Pnie Nr. 5 (grupa XII.) i 51 (grupa VII.), jakkolwiek nie wywołały u szczepionych myszy widocznych objawów chorobowych i nie spowodowały śmierci, musiały jednak mimo to wywołać lekkie zakażenie, gdyż po zabiciu myszy izolowałem je z narządów wewnętrznych (serce, śledziona, worek żółciowy, dwunastnica, jelito cieńkie); te pnie, izolowane ze śledziona, użyte następnie ponownie do szczepienia, spowodowały śmierć doświadczalnych myszy po 24 do 28 godzinach. Objawy chorobowe skutecznie zaszczepionych myszy oraz zmiany chorobowe narządów wewnętrznych były z reguły prawie te same, jak u myszy, zaszczepionych prątkami ścisłej grupy paratyfusu B. Wszystkie inne pnie nie zdołały wywołać zakażenia, jakkolwiek zaszczepiłem je myszom białym podskórnice dwukrotnie w 10 dniowym odstępie czasu. Po upływie dalszych 10 dni myszy te zostały zabite; przy sekcji zwłok nie stwierdziłem widocznych zmian chorobowych organów wewnętrznych a badania bakterjologiczne dały wynik ujemny.

3) Prątki obszerniejszej grupy paratyfusu B w kale zdrowych świń.

Wyosobnienie prątków obszerniejszej grupy paratyfusu B z treści przewodu pokarmowego zdrowych świń nie należy do rzadkości. Mnie udało się wyhodować z treści jelita cienkiego, grubego i odbytowego 500 zabitych zdrowych świń 24 pni, należących do obszerniejszej grupy paratyfusu B. Te prątki nie różnią się wcale pod względem własności morfologicznych i hodowlanych od prątków ścisłej grupy paratyfusu B. Próba indolowa wypadła u wszystkich pni dodatnio. Pod względem biologicznym (zachowanie się wobec 18 wymienionych w części I gatunków cukrów różnią się one tylko nieznacznie od prątków ścisłej grupy paratyfusu B i dają się ująć w II. grupy. Pnie grupy I. (Nr. 1, 3, 4, 9, 10, 12, 22 i 25) nie rozkładają dulcytu; pnie grupy II. (Nr. 2, 5, 6, 7, 8, 11, 13, 15, 17, 18, 19, 21, 23, 24 i 26) nie rozkładają dulcytu i sorbitu.

Próba aglutynacyjna wykonana przy użyciu surowic odpornych specyficznych dla pni obu grup (wysokość miana 1:8000 i 1:10 000) oraz dla prątków ścisłej grupy paratyfusu B. (wysokość miana 1:6000 do 1:10000) i prętka Gaertner'a (wysokość miana 1:10000) dała wynik następujący:

Surowice odporne specyficzne dla przedstawicieli ścisłej grupy paratyfusu B działają silniej na prątki grupy I. niż II. Szczególnie surowica odporna b. *suspestifer* strąca prątki grupy I. w znacznej mierze w rozcieńczeniu do 1:000 przy wysokości miana 1:10000 a surowica odporna b. *Aertryk* prawie do wysokości miana (1:6000). Surowica odporna (wysokość miana 1:8000) wytworzona pniem Nr. 3 grupy I. strąca także wszystkie inne pnie tejże grupy prawie w całości, na prątki grupy II. działa tylko nieznacznie (w rozcięczeniu 1:100) lub też wcale nie, zaś prątki ścisłej grupy paratyfusu B strąca jeszcze w dosyć znacznym rozcieńczeniu (1:300 do 1:800 b. *Aertryk* 1:2000). Prątki grupy I. posiadają zatem bliski stopień pokrewieństwa z prątkami ścisłej grupy paratyfusu B. Surowica odporna (wysokość miana 1:10000), wytworzona pniem Nr 18 grupy II. strąca prawie w całości także wszystkie inne pnie grupy II, współaglutynuje część pni grupy I. a na prątki ścisłej grupy paratyfusu B nie oddziałuje wcale. Pnie grupy II. są daleko spokrewnione z prątkami ścisłej grupy paratyfusu B. Surowica Gaertner'a (wysokość miana 1:10000) zmieszana z prątkami obu grup, nie daje zjawiska aglutynacji nawet w rozcieńczeniu najniższym (1:50).

Wyosobnione prątki tworzą na pożywce Drigalski'ego i Conrad'ego dwa odmienne typy kolonij, mianowicie jeden wspólny prątkom grupy I. oraz drugi, wspólny prątkom grupy II. i dają się dokładnie odróżnić od typów kolonij przedstawicieli ścisłej paratyfusu B.

Własności chorobotwórcze względem myszy białych okazały z grupy I. pnie Nr. 3, 4, 10, 12 i 22, z grupy II. pnie Nr. 18 i 19. Śmierć nastąpiła po zaszczepieniu podskórnym (0.5 cm. 24 godzinnej hodowli buljonowej) pnia Nr. 3 po 76, Nr. 4 po 90, Nr. 10 po 52, Nr. 12 po 64, Nr. 22 po 47 godzinach. Pnie Nr. 18 i 19 spowodowały śmierć zaszczepionych myszy dopiero po wtórnym zaszczepieniu tej samej dawki (0.5 cm. 24 godzinnej hodowli buljonowej) i tak pierwszy po 51, drugi po 95 godzinach. Objawy kliniczne i zmiany chorobowe organów wewnętrznych padłych myszy przypominają

w zupełności obraz, podany przy szczepieniu myszy prątkami ściślej grupy paratyfusu B. Wszystkie pnie inne t. j. Nr. 1, 9 i 25 grupy I. oraz 2, 5, 6, 7, 8, 11, 13, 15, 16, 17, 21, 23, 24 i 26 grupy II. nie zdołały zakazić myszy białych mimo dwukrotnego szczepienia.

Wyniki badań uwzględnionych w powyższej rozprawce, można ująć pokrótce następująco:

1) Prątki grupy paratyfusu B można podzielić ogólnie na grupę prątków ściśle określonych (ściśłą) i jeszcze niedokładnie określonych (obszerniejszą).

2) Prątki ściślej grupy paratyfusu B są tak dalece ze sobą spokrewnione, iż nie dały się dotychczas wyróżnić zastosowaniem powszechnie używanych metod bakterjologicznych. Wyróżnienie tych prątków jest możliwe tylko na podstawie odmiennych własności kolonij (kształt, powierzchnia, przezroczystość, ziarnistość) wytworzonych przez prątki na pożywce stałej, dostrzegalnych przy użyciu lupy 8 do 10 razy powiększającej.

3) Prątki obszerniejszej grupy paratyfusu B, wyosobnione z kału ludzi, koni i świń można wyróżnić tak pomiędzy sobą jako też od prątków ściślej grupy paratyfusu B przeważnie na podstawie odmiennych własności hodowlanych, biologicznych i odmiennego typu kolonij.

4) Określenie pokrewieństwa prątków obszerniejszej grupy paratyfusu B pomiędzy sobą jako też z prątkami ściślej grupy paratyfusu B umożliwia próba aglutynacyjna (aglutynacja krzyżowa).

Streszczenia i oceny.

R. Bissange. *O niepewności odczynu tuberkulinowego u krów cielnych lub u krów, które świeżo ocielily się.* (Rev. Gen. Méd. Vét. Vol. 28 1919. Nr. 336 p. 679.)

Autor miał sposobność w latach 1915 i 1918 kontrolować wrażliwość krów cielnych, albo krów tuż po ocieleniu na śródskórny intrapalbebralny odczyn tuberkulinowy w 3 oborach liczących 16—20 krów, które były sprzedane na rzeź. Obory te były znane przez kilka lat jako silnie zagruźliczone. Z 12 krów cielnych, które przy autopsji okazały tylko słabe zmiany gruźlicze 4 dały wynik ujemny a 2 dały wynik niepewny. U krów w 8 dniu po ocieleniu, 2, które przy autopsji okazały się gruźliczemi, nie dały wyniku pewnego, podczas gdy u 4 krów w 12—15 dniu po ocieleniu, gruźliczych, odczyn był typowy. Autor dochodzi do następujących konkluzji: 1) w ostatnich

dwu miesiącach ciąży a szczególnie w ostatnim miesiącu, odczyn tuberkulinowy zawodzi albo zupełnie albo zaznacza się słabo u krów gruźliczych nawet bez gorączki; 2) tosam o odnosi się do krów tuż po ocieleniu aż do 10 dnia po ocieleniu.

W związku z tem autor cytuje pracę Bar'a i Devraigne'a (Journal d'Obstétrique April 1919) w której wykazano, że kobiety ciężarne są mniej wrażliwe na tuberkulinę i że ta niewrażliwość szczególnie występuje w ostatnim miesiącu ciąży i jest bardzo wybitna, w pierwszych dniach po rozwiązaniu.

S. N.

R. R. Dykstra. Anesthetics in Veterinary operations. (Środki znieczulające przy chirurgicznych operacjach). Journal of the American Veterinary Medical Association October 1920. Vol. LVIII str. 74.

Pomijając trudności w stosowaniu, z jakiegokolwiek punktu widzenia, wykonywanie operacji na zwierzętach bez stosownego znieczulenia nie znajduje usprawiedliwienia. Wszystkie operacje mniejsze i wiele większych może być dokonanych przy lokalnem znieczuleniu. Do tego celu używa autor rozczyń chlorowodoru kokainy w rozczyń fizjologicznym soli kuchennej. Przy diagnozie kulawizny, przy bolesnych operacjach odnóży, zupełne znieczulenie można osiągnąć przez wstrzyknięcie 1—2 dramów (1 dram = 1.77185 g.) 1% rozczyń. Wiele przetokowych kłębow można operować, jeżeli pole jest znieczulone przez zastrzyknięcie 4 uncj. (1 uncja = 28.34954 gr.) 1/4% rozczyń. Ta ilość nie wywoływała żadnych szkodliwych skutków u zwierząt o średniej wielkości, oprócz lekkiego podniecenia. Tą samą ilość używa się przy wyluszczeniu tumorów promienicznych u bydła rogatego. Czasem koń lub krowa nie odpowiadają na bardzo słabe rozczyń; w takim wypadku 10.5—14 g. wodnika chlorału rozpuszczonych w 450.6 g. wody rozczyń fizjologicznego daje się śródżylnie.

Podniecenie po kokainie u koni jest przez zkadą przy rozpoznaniu kulawizny, gdyż zniknięcie kulawizny było raczej wywołane podnieceniem aniżeli znieczulającym działaniem kokainy. To można skutecznie przezwyciężyć przez zlokalizowanie działania kokainy przez dodanie małej dawki chlorowodoru adrenaliny.

Innych środków znieczulających autor nie używał, gdyż etowainy i nowokainy w tym czasie nie można było dostać. Te środki byłyby niewątpliwie lepsze, gdyż można używać większych ilości wobec tego, że etowaina jest o połowę a nowokaina pięć razy mniej toksyczna od kokainy. Przy ogólnem znieczuleniu u koni chloroform w rękach zręcznego anestetyzisty daje bardzo dobre rezultaty ale nie nadaje się w braku zręcznej asystencji a już całkiem w zwykłych warunkach praktyki. Wyciąg cannabis indica nie spełnia wymagan. Używano tego środka śródżylnie w dawkach 3.5—5.3 g. z dobrym skutkiem przy kolce, gdy ból był tak gwałtowny, że zachodziło niebezpieczeństwo samouszkodzenia zwierzęcia. Środek ten w tych wypadkach ma szczególną wartość, gdyż nie osłabia ruchów periataltycznych.

Wodnik chlorału najlepiej daje się zastosować śródżylnie, i jest bezpiecznym, łatwo dającym się stosować, praktycznym, ogólnie znieczulającym środkiem dla koni. Najpierw wstrzykiwano podskórnie 0.05 g. siarkanu atropiny, który częściowo paraliżuje nerw hamujący serca i w ten sposób zapobiega akcji chlorału na ten organ. Ponieważ spierano się, że niektóre konie są bardzo wrażliwe na chlorał i że niektóre mają słabe serce, dlatego autor stosował się do wskazówki Savage'a i miał zawsze przygotowany do natychmiastowego użycia 20% rozczyń kamfory w oliwie i stosował go w razie potrzeby w dawce jednej uncji (28.35 g.). Według Savage'a, Marfori okazał, że serce zwierząt ssących zatrute wodniki m chlorału do tego stopnia, że prawie przestało bić, pobudza się akcją kamfory.

Autor robił rozczyń 2 uncj (56.7 g.) wodnika chlorału w 1.13586 l. rozczyń fizjologicznego; czasem używał letniej wody z dobrym skutkiem. Ani dyjeta ani inne przygotowania pacjenta nie są potrzebne. Cała ilość lub część wstrzykuje się do vena jugularis w pozycji leżącej lub stojącej. Wstrzykiwać należy powoli i przerwać natychmiast w razie niepożądanych objawów. Jeżeli potrzebna kompletna narkoza cała ilość rozczyń może być bezpiecznie użyta dla koni o ciężarze 1200 funtów (1 funt 0.373 kg.). Jeżeli

znieczulenie nie jest dosyć głębokie kilka wdechów chloroformu sprowadza pożądaný stan nieświadomości. Objawom takim, jak sinieże błony śluzowe, pocenie się, drżenie mięśni, wolny oddech, zaburzenia w krążeniu zapobiega się zastosowaniem kamfory w oliwie lub siarkanu strychniny sub-*obu*, pod skórnie.

Te dwa ostatnie środki przyspieszają także powrót do stanu normalnego. Ażeby uniknąć nudnego czekania na powrót zwierzęcia do stanu normalnego na stole operacyjnym, z chwilą powrotu do świadomości, obrócić stół, tak że pacjent jest zawieszony w rzemieniach; zupełny powrót do stanu normalnego następuje w 1—2 godzin.

U psów wodnik chlorału wywołuje także zupełne znieczulenie. 3.5 g. wodnika chlorału rozpuszczone w około 56.7 g. wody zimnej, zadane per rectum znieczulają średniej wielkości psa w mniej niż 10 minutach. Jeżeli nie to stosuje się dawkę dodatkową. W kilku wypadkach dla uzyskania szybszych wyników stosowano podwójną dawkę i z chwilą gdy zwierzę zapadnie w stan nieświadomości wyciąga się nadmiar niezabsorbowanego roztworu z rectum zapomocą wstrzykawkí 50 gramowej mającej nasadzoną twardą ssawkę kauczukową 20 cm długą. Wodnik chlorału rozpuszczony w wodzie zimnej drażni mniej rectum aniżeli w cieplej.

Dla znieczulenia świń potrzeba większej dawki wodnika chlorału; używano 5.3 g. wodnika w roztworze na każde 18.65 kg. wagi, per rectum i uzupełniano narkozę wdechiwaniem eteru. Dla psów dawka wynosi 0.2 g. na 1.865 kg. wagi.

Nigdy nie używał autor wodnika chlorału u kotów, zawsze używał eteru; z wielką obawą przeprowadza narkozę kotów. *S. Niemczycki.*

M. Ch. Lebaillly. *Zakaźność mleka przy pryszczycy.* (*Journal de médecine vétérinaire et de zootechnie, de l'École de Lyon.* Czerwiec 1921 t. 67 str. 359).

Zakaźność mleka przy pryszczycy była przypisywaną obecności pryszczyków symptomatycznych na strzykach i zakażaniu mleka przez zdzieranie tych pryszczyków podczas dojenia. Terni wskazywał, że mleko niszczy jad, tymczasem doświadczenia Lebaillly'ego stwierdzają, że zakaźność mleka jest objawem bardzo wczesnym pryszczycy i wyprzedza inne objawy. Tylko zastosowanie termometru pozwala na stwierdzenie początków choroby. Przechodzenie zarazka do mleka jest przyczyną główną rozszerzania się choroby i śmiertelności wśród młodych karmionych mlekiem zakażonym. Widzi się pierwsze przypadki zakażenia na cielętach nie wychodzących nigdy. Choroba ma przebieg gwałtowny, cielęta giną nagle, gdy choroba zaledwie zostanie stwierdzoną na krowach albo dopiero nazajutrz po wystąpieniu pryszczyków symptomatycznych, które nie są objawem początku choroby lecz wskazują stadium zaawansowane i zapowiadają okres komplikacji przez zakażenia drugorzędne. Wielka ilość zarazku wprowadzona do przewodu pokarmowego z mlekiem wyjaśnia przebieg ostry choroby u młodych zwierząt karmionych mlekiem zakażonym i przypadki śmierci nagłej nawet przed wystąpieniem pryszczyków.

Znajomość tych faktów wyjaśnia wyniki zniechęcające otrzymane przez hodowców, którzy ograniczali się do zagotowania mleka przeznaczonego dla cieląt i dla świń; ta ostrożność jest stosowana zawsze zapóźno. Praktyka polegająca na użyciu mleka bez gotowania, krów nie dotkniętych chorobą, jest także niebezpieczną. Ponieważ, w obrzebie zapowietrzonej, wśród zwierząt pozornie zdrowych znajdzie się zawsze kilka sztuk w okresie gorączkowania. Ich mleko posiada maksimum zakaźności i zakaża zwierzęta niem karmione.

Wielkiej śmiertelności wśród cieląt można zapobiec tylko przez stwierdzenie choroby w jej początkach, zapomocą termometru i przedewszystkiem przez sterylizację mleka przez zagotowanie i taksamo naczyn. *S. N.*

M. Ch. Lebaillly. *Zapobieganie i leczenie zapomocą surowicy lub krwi zwierząt wyleczonych.* (*Journal de med. vét. et de zootechnie. de l'École de Lyon.*) Czerwiec 1921. str. 360.

Metoda leczenia pryszczycy zapomocą surowicy przeciwpyszczycowej mimo swej skuteczności, nie rozpowszechniła się wskutek trudności jakie

następuje uzyskanie w odpowiedniej ilości surowicy, dostatecznie czynnej. Ze względów dogodności stosuje się zwykle krew zamiast surowicy i wyniki są takie same.

Używa się cylindrów miarowych odpowiedniej pojemności, które napełnia się 5% kwasem karbolowym, zatyka się i kładzie się, po upływie dwóch godzin najmniej są one już wyjałowione i mogą być użyte, w tym celu wypróżnia się je, celem napełnienia krwią, przedtem wlewa się do cylindra roztwór 5 gr. chlorku sodowego, 5 gr. cytrynianu sodowego i 1 gr. kwasu karbolowego w 50 cm³ wody. Każde wyleczone zwierzę daje 3—6 litrów krwi. Krew tę zbiera się zapomocą trokara i napełnia się do przygotowanych cylindrów i miesza się przez wstrząsanie z roztworem cytrynianu sodowego; krew nie krzepnie i musi być użytą w przeciągu 48 godzin.

Około 500 sztuk bydła leczono tą metodą. Iniekcje zapobiegawcze dawały odporność tylko bardzo krótkotrwałą. Przy leczeniu trzeba stosować tę metodę jak najwcześniej przed lub zaraz po pojawieniu się pryszczycy, przyczem stwierdza się wybitne polepszenie, łagodny i znacznie skrócony przebieg choroby.

S. N.

M. Ch. Lebailly: *Zakaźność mleka pryszczycowego w związku z manipulacją po wydoju.* (*Journal de Méd. vét. et de zootechnie de l'École de Lyon*). Czerwiec 1921. str. 362.

Zakaźność mleka jest jednym z najwcześniejszych objawów pryszczycy i ona jest przyczyną śmiertelności cieląt i świń karmionych takim mlekiem. Przypadki śmierci naglej wskutek zakażenia ostrego były dawniej znacznie rzadsze. To tłumaczy się tem, że mleko chude otrzymywano po zebraniu warstwy śmietanki, a temu osiadananiu się mleka towarzyszy początek fermentacji kwasu mlekowego, który prawdopodobnie osłabia lub zabija zarazek pryszczycy. W małych gospodarstwach, w których nieużywa się mechanicznego zbierania śmietanki, młode zwierzęta karmione mlekiem, która przeszła początek fermentacji kwasu mlekowego nie zapadały prawie na pryszczycę albo tylko bardzo łagodnie. Centralizacja mleka w wielkich mleczarniach w połączeniu z rozdziałem mleka chudego, jest przyczyną gwałtownego rozszerzania się zarazy a nie można było tego przewidzieć, gdyż nie był znany fakt zakaźności mleka krów w czasie inkubacji pozornie zupełnie zdrowych.

S. N.

Ch. Richet et H. Cardot: *Dziedziczenie własności nabytych przez drobnoustroje i ich przyzwyczajanie się do toksyn i antyseptyków.* (*Journal de Méd. vét. et de zootechnie. de l'École de Lyon*). Czerwiec 1921. str. 362.

Z doświadczeń autorów wynika, iż własności przez bakterje nabyte mogą być utrzymane przez długi szereg pokoleń. Przyzwyczajaniu się bakterji do toksyn również odpowiada przyzwyczajanie się do środków antyseptycznych. Trzeba więc zmieniać środki odkażające, ponieważ w ranie bakterje chorobotwórcza, w zetknięciu ze środkiem odkażającym, wytwarzają nowe generacje, które znoszą coraz większe dawki środka odkażającego. Bakterje nie przyzwyczajają się do soli rtęciowych, które są zresztą bardzo nieregularne w swoim działaniu. W ten sposób można podzielić środki odkażające na regularne i nieregularne. Trzeba wybierać środki odkażające regularne i zmieniać je. To przyzwyczajanie się odnosi się nie tylko do środków odkażających, ale do wszystkich czynników toksycznych.

S. N.

Z obserwacji klinicznych.

Trwały stek u klaczki.

(*Cloaca, — Atresia ani vaginalis equae*).

Klacz pół roku licząca, maści ciemnogniadej, wychudzona; oddawanie wypróżnień stałych znacznie utrudnione, towarzyszy mu silne napięcie się i widoczny ból; kał odchodzi wyłącznie przez szparę sromową.

Odbyt niedrożny, jakkolwiek zupełnie wyraźnie zarysowany, przedstawia ślepe, płytkie wgłębienie, przez które kiszka stołcowa nie daje się wyczuć; skóra w tem miejscu cienka, bez zbliznowacenia.

Palce, wprowadzone do pochwy, wyczuwają w jej sklepieniu, w odległości około 5 cm. od spoidła grzbietowego warg sromnych, otwór, prowadzący do kiszki stołcowej. Z otworu tego z trudnością wydobywają się odchody w postaci twardych, rozgniecionych kłębków. Palec wprowadzony do otworu otworu jest załozony dośrodku (sphincter ani internus), że zatem mamy tu do czynienia z rzeczywistym odbytem, nie otwierającym się jednak przez skórę w miejscu właściwym lecz do pochwy (atresia ani vaginalis), tworzącym z pochwy stek pochwoy (cloaca vaginalis), — błona śluzowa wysielająca ten otwór — zmarszczona jak w odbycie prawidłowym.

Ujście cewki moczowej znajduje się we właściwym miejscu, obszerne; dadzą się doń wprowadzić swobodnie trzy palce.

Tuż poza ujściem cewki błona śluzowa pochwy tworzy ciekłą fałdę, z otworem bliżej sklepienia pochwy położonym, drożnym dla dwóch palców. Fałda ta tworzy coś w rodzaju błony dziewiczej (hymen).

Jakby na potwierdzenie zasady, że wszelka nieprawidłowość rozwojowa nie jest pojedyncza, widzimy u tej klaczki brak szeregu końcowych kręgów ogonowych; ogon wygląda zupełnie tak, jak gdyby uskuteczono na nim skrócenie (curtisatio), nie cienieje stopniowo, lecz jak po kurtyzacji, kończy się grubym kręgiem.

Ta współczesność potworności dwóch narządów, nie będących z sobą w żadnym związku, przypomina mi inny wypadek, jaki przed laty obserwowałem i przechowałem w swych zbiorach muzealnych, mianowicie u cielęcia, u którego obok braku ogona i odbytu (atretocormus aproetus acandatus), nado obok nienależytego rozwoju sromu, którego szpara miała pół centymetra długości i przepuszczała cienkie zaledwie zębkowate do pochwy, prawidłowo wyrosniętej, szła w parze mała okość (microphthalmus).

Zabieg operacyjny, który wykonałem u naszej klaczki, polegał na zrobieniu cięcia okrężnego w około odbytu w sklepieniu pochwy, oddzieleniu ślepego końca kiszki stołcowej wraz z odbytem od okolicznych tkanin na długości kilku centymetrów i przyszyciu tego ostatniego wraz ze zwieraczem w miejscu właściwym do brzegów skórnych obszernego otworu, umyślnie w tym celu zrobionego w miejscu, gdzie znaczył się zarośnięty odbyt naturalny, t. j. między ogonem a spoidłem grzbietowym sromu. Powstał tym sposobem odbyt sztuczny (anus artificialis) w miejscu prawidłowym. — Rana powstała w sklepieniu pochwy, została zaszyta.

Niestety, jeden z dolnych ściegów szwu odbytowego puścił i odchody znowu dostawać się zaczęły do pochwy!

Wziąwszy pod uwagę, że klaczka, jako potwór, nie nadawała się na chów do rozplodu, osądziłem, iż nie ona na tem nie straci, jeżeli mostek skórny pod nowozrobionym odbytem przetnę wraz ze spoidłem grzbietowym sromu i połączyć wrośnięty już w znacznej części odbyt ze szparą sromową, ułatwiając w ten sposób wydobywanie się na zewnątrz odchodów — bez bólów i napierania.

Tak się też stało, a właściciel, widząc, że zwierzę swobodnie kał oddaje, zabrał je do domu, odstępując od chęci zapoznania poprzedniego właściciela o rozwiązanie umowy kupna i zwrot kosztów.

Wrodzony brak odbytu nie przedstawia szczególniejszej osobliwości. U najniższych ssaków, mianowicie u dziobaka i kolezatk, tworzący h rodzinę stekowców, stek pozostaje na całe życie; u innych wcześniej już przetwarza się w odbyt i osobno w odpowiednią część narządu moczowo-płciowego. U naszej klaczki pozostał na całe życie.

W literaturze brak odbytu (atresia ani) często jest opisywany u różnych zwierząt i ja też spotykałem go niejednokrotnie u zrebliat, świnek, kotów i psów. W tych wszystkich wypadkach kiszka stołcowa kończyła się ślepo w różnej odległości od nieotwartego odbytu.

W jednym wypadku, po zrobieniu operacyjnym odbytu, co miało miejsce w jakiś tydzień po przyjęciu na świat prosięcia, wypłynął z odbytu, jak wąż, długi watek smołki (meconium).

W żadnym jednak wypadku komunikacji ani z pochwą ani z drogami moczowymi nie było, zatem żaden z nich nie przypominał sobą steku, który jest właściwy wszystkim ssakom w pewnym okresie rozwojowym płodu.

Wypadek obecny, znany zresztą w literaturze, a który pierwszy raz osobiście sprawdziłem, jest wynikiem powstrzymania się w rozwoju dróg trawiennych i moczopłciowych, polegający na tem, że błona rozdzielcza, która po istnieniu przez pewien czas w bardzo wczesnym okresie płodowym steku, nie oddzieliła kiszki stolcowej od ujścia cewki moczowej, względnie od pochwy, i stek pozostał trwale stekiem, wytwarzając to, co chirurg nazywa atresia ani vaginalis. Zwyczajna atresia ani — musi się po pewnym, względnie krótkim czasie — kończyć śmiercią, gdy tymczasem przy atresia ani vaginalis, zwierzę może z nią żyć długo, zatem może być trwałą, łączy się jednak z większą lub mniejszą trudnością oddawania kału. W danym wypadku trudność ta była znaczną.

Mag. S. Królikowski.

Memorjal

w sprawie studjum medycyny weterynaryjnej w Warszawie

w odpowiedzi na memorjal Wydziału lekarskiego Uniwersytetu Warszawskiego, wniesiony do Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego w Warszawie.

Memorjal Wydziału lekarskiego Uniwersytetu Warszawskiego z dnia 24 lutego 1921 L. 185/77 P. w sprawie studjum weterynaryjnego został odczytany na konferencji w Warszawie jeszcze dnia 15 lutego 1921 przez nieodżałowanej pamięci prof. Kiernika.

W konferencji tej wzięli udział obok przedstawicieli Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego delegaci Ministerstwa Rolnictwa i Dobr Państwowych, Ministerstwa Spraw Wojskowych, przedstawiciele: Wydziału lekarskiego Uniwersytetu Warszawskiego, Głównej Szkoły Gospodarstwa wiejskiego, Uniwersytetu Jagiellońskiego (studjum rolniczego) tudzież podpisany jako reprezentant Akademii Weterynaryjnej.

Po wyczerpującej dyskusji większość zebranych przyszła do przekonania, że nie jest wskazanem połączenie studjum weterynaryjnego z Główną Szkołą Gospodarstwa wiejskiego, że wobec notorycznego braku profesorów, pomieszczeń, ect. należy odstąpić na razie przynajmniej od tworzenia tego studjum w Warszawie a natomiast dolażyć wszelkich starań, aby istniejącą we Lwowie Akademię, tak uzupełnić i wyposażyć, by mogła jako jedyna chwilowo w Polsce uczelnia tego rodzaju — spełniać obowiązki względem Państwa.

Studentom, którzy rozpoczęli studia weterynaryjne przy wydziale lekarskim w Warszawie uchwalono udzielić stypendja i wysyłać na dalsze studia do Akademii Weterynaryjnej we Lwowie.

Członkowie tej Konferencji wyszli z tego słusznego zapatrywania, że należy istniejące instytucje ulepszać a nie tworzyć nowych, niemając po temu środków. Sprawa ta zdawała się tymczasem być załatwioną.

Wznawianie obecnie projektu Wydziału lekarskiego Uniwersytetu Warszawskiego połączenia tego studjum weterynaryjnego z Główną Szkołą Gospodarstwa wiejskiego jest faktem zgoła nieoczekiwanym, skoro nie nie zmieniło się w stosunkach jakie były w lutym b. r.

Wobec tego należy raz jeszcze zająć się tą sprawą. Wprawdzie wspomniany memorjal Wydziału lekarskiego Uniwersytetu Warszawskiego wytycza przyszłość studjów weterynaryjnych jedynie w Warszawie, naprowadza jednak motywy ogólnej natury, które mogłyby stać się podstawą do organizacji tych studjów w całej Polsce, a wobec tego tym bardziej winny być sumiennie rozważone i ocenione.

Abymy ocenili wartość wniosków Wydziału lekarskiego Uniwersytetu Warszawskiego zawartych w jego memorjale dotyczącym studjów weterynaryjnych,

musimy uprzytomnić sobie cel tych studjów i ich zakres, bo tylko z tego punktu widzenia można naprowadzić ich organizację na drogę właściwą.

Rada profesorów Akademii Weterynaryjnej sądzi, że cel studjów weterynaryjnych jest z jednej strony praktyczny: dostarczanie państwu odpowiednio przygotowanych lekarzy weterynaryjnych, z drugiej strony naukowy: rozwój tych gałęzi wiedzy, które owe studia obejmują.

Jest rzeczą jasną, że oba te cele są najściślej ze sobą związane i równorzędne, i tylko przy równomiernem pielęgnowaniu obu można się spodziewać tych wszystkich korzyści, jakie medycyna weterynaryjna dać Państwu może i dać powinna. Takie są cele ogólne i takimi też muszą być one dla każdej oddzielnej katedry. Jeżelibyśmy chcieli studia weterynaryjne organizować z punktu widzenia li tylko dla celu praktycznego, stworzymy szkołę zawodową w której dawanoby studentom tyle tylko wiadomości, ile im koniecznie potrzeba do wykonywania ich przyszłego zawodu.

Stworzenie takiej szkoły weterynaryjnej byłoby dla rozwoju odnośnych gałęzi nauk niemniej szkodliwe, jak dla nauk lekarskich zastąpienie Wydziału lekarskiego, szkołą lekarską lub dla nauk reprezentowanych przez Wydział filozoficzny zastąpienie go szkołą dla nauczycieli gimnazjalnych. Dla nauk weterynaryjnych byłoby to cofnięcie się wstecz do tych czasów kiedy, jak to przed laty było tu i ówdzie w Europie a i we Lwowie, skupiały się one w Szkole weterynaryjnej wychowując „lekarzy weterynaryjnych“ miejskich i powiatowych, którzy wykonywali swój zawód praktyczny, z pożytkiem dla Państwa ale nie mogli zajmować stanowisk profesorskich w Szkole weterynaryjnej o ile nie ukończyli bądźto Wydziału lekarskiego bądźto Wydziału filozoficznego. Przekształcenie tej Szkoły w Akademię pociągnęło za sobą rozszerzenie jej celów poprzednio przeważnie praktycznych na naukowe, a tem samem zrównanie jej pod tym względem z Wydziałami Uniwersytetu.

Dodać należy, że z tem zrównaniem studjów weterynaryjnych z uniwersytetami niepotrzebnie, i li tylko ze względów oszczędnościowych, zbyt długo u nas zwlekano, bo stopień rozwoju odnośnych nauk już dawno nato zezwalał. Słabe uposażenie w środki materialne i naukowe t. z. szkół, instytutów weterynaryjnych, nieznaczna ilość katedr, przeważnie praktyczny charakter tych uczelni a stąd i fakt, że nie produkowały one dla siebie własnych sił profesorskich, lecz zapożyzczały je z Uniwersytetów, to wszystko przyczyniało się do niedoceniaenia studjów weterynaryjnych, do mylnych pojęć o ich celach i zakresie. Wszak jeszcze i dzisiaj ze strony Kół najbardziej miarodajnych (n. p. Wydziałów lekarskich), słyszy się zdanie, że studia weterynaryjne mają charakter czysto zawodowy, w przeciwieństwie do studjów lekarskich, przyczem widocznie zapomina się, że cele studjów jednych i drugich są wybitnie pokrewne, a tylko przedmioty badania, człowiek i zwierzę odmiennie i że wielkie działy medycyny teoretycznej powstały i rozwijają się na materiale zwierzęcym.

Co się tyczy zakresu studjów weterynaryjnych to z natury rzeczy wynika, że odpowiada on zakresowi studjów lekarskich. Podobnie jak te ostatnie obejmują one z jednej strony szereg przedmiotów teoretycznych, z drugiej zaś strony przedmioty kliniczne.

Przedmioty teoretyczne w studjach weterynaryjnych są podobne jak na Wydziale lekarskim, przyczem atoli niektóre z nich muszą być nawet wszechstronniej niż tam wykładane, ponieważ nie opierają się jak tam na jednej tylko formie (człowieku) lecz na wielu, bo wszystkich formach zwierząt domowych. Tak jest n. p. z anatomją, która obejmuje znacznie większy zakres niż anatomja człowieka nawet ze stanowiska porównawczego wykładana.

To samo powiedzieć musimy o fizjologii, bakterjologii, histologii i embriologii, z których druga w swej części ogólnej niemal wyłącznie na zwierzętach się opiera. Fizjologia, patologia ogólna i farmakologia oraz toksykologia doświadczalna jako nauki eksperymentalne na materiale zwierzęcym są oparte, muszą być w studjach weterynaryjnych niemniej wyczerpująco wykładane jak na Wydziale lekarskim.

Niema też istotnej różnicy i co do bakterjologii oraz anatomji patologicznej, chyba tylko, że zarówno człowiek z jednej strony jak i zwierzę z drugiej strony, podlegają pewnym chorobom jednym względnie drugim właści-

wym. Z tego jednak bynajmniej nie wynika, aby te gałęzie nauki miały dla studjów weterynaryjnych mniej doniosłe znaczenie aniżeli podobne dla studjów lekarskich. Pozatem w zakres studjów weterynaryjnych wchodzi jeszcze szereg przedmiotów, potrzebnych bądźto do zawodowego bądźże ogólnego wykształcenia lekarzy weterynaryjnych jak parazytologia ect. Niektóre wreszcie przedmioty przygotowawcze jak fizyka, chemja ogólna, chemja fizjologiczna i biologia ogólna, są zarówno na Wydziale lekarskim jak i w Akademji weterynaryj w tym samym zakresie traktowane.

Z powyższych względów studja przedkliniczne w naukach weterynaryj są obecnie podobne jak na Wydziale lekarskim obliczone na dwa lata (sześć trymestrów) i mogłyby być dla obu tych gałęzi umiejętności wspólne we wszystkich przedmiotach głównych oprócz anatomji.

Obie porównywane umiejętności rozchodzą się dopiero w studjach klinicznych.

Przedmioty kliniczne weterynaryjne są mniej liczne niż przedmioty na Wydziale lekarskim, odpadają bowiem kliniki: nerwowo-psychjატryczna, chorób skórnych i wenerycznych, kliniki chorób dzieci, a te, które są reprezentowane t. j. klinika chorób wewnętrznych, chirurgicznych, położnicza, są niewątpliwie na niższym stopniu rozwoju niż w naukach lekarskich.

Różnice te wynikają rzeczywiście z różnicy form, będących przedmiotem zabiegów leczniczych na klinikach lekarskich i weterynaryjnych, z mniejszego zainteresowania się temi drugimi wciągu rozwoju nauki, bo życie ludzkie było zawsze cenniejsze niż życie zwierzęce.

Ten niższy stopień rozwoju medycyny weterynaryjnej nie zacięra ani nie osłabia wcale ścisłej łączności między nią a przedmiotami klinicznymi studjów lekarskich przeciwnie raczej porównawcze rozpatrywanie pewnych chorób wspólnych ludziom i zwierzętom (zoonozy) związek ten pobębia i zacieśnia.

Jest przeto wobec powyższego rzeczą jasną, że celami i zakresem swoim studja weterynaryjne odpowiadają naukom lekarskim i z nimi najściślej się wiążą.

Podobnie jak te ostatnie tak też i medycyna weterynaryjna może tworzyć odrębny Wydział Uniwersytetu, jak jest od dawna w Szwajcarii, Niemczech (oprócz Berlina) i niektórych innych krajach Europy zachodniej. Przez takie przyłączenie studjów weterynaryjnych do Uniwersytetu zacieśnia się pokrewieństwo przedmiotów i celów, istniejąca niewątpliwie łączność ich z naukami lekarskimi (z biologicznymi) wogóle, a to dla rozwoju jednych i drugich, dla rozbudzenia ruchu naukowego, może być istotną korzyścią.

Fakt, że w tych warunkach profesorowie pokrewnych przedmiotów na Wydziale lekarskim z jednej strony a wykładach medycyny weterynaryjnej z drugiej strony mają łatwiejszą możność porozumienia się między sobą w sprawach naukowych i korzystanie ze swoich pracowni oraz różnorodnego materiału, ma przecież bez wątpienia doniosłe znaczenie dla ich prac naukowych (n. p. w zakresie bakterjologii, serologii, i t. d.) a nie jest też bez znaczenia dla ich dydaktycznej działalności. Wszak dla lekarza praktyczna znajomość niektórych spraw chorobowych przenoszących się ze zwierząt na człowieka (nosacizna, wodowstręt, pryszczycza, trichinoza, ect.) jest bardzo pożądaną i na odwrót lekarzowi weterynaryj przydałyby się w interesie społeczeństwa pewne wiadomości z zakresu praktycznych (klinicznych) nauk lekarskich, aby w sprawach powyżej wspomnianych mógł udzielić pewnych wskazówek i rad interesowanym.

Stojąc na stanowisku, powyżej w ogólnych zarysach naszkicowanym, Rada profesorów Akademji Weterynaryj we Lwowie przedłożyła Senatowi i Wydziałowi lekarskiemu Uniwersytetu Króla Jana Kazimierza we Lwowie memoriał zawierający projekt, aby Akademię Weterynaryj przyłączył jako odrębny Wydział medycyny weterynaryjnej.

Wniosek ten jest -- o ile nam wiadomo -- przedmiotem badań komisji wybranej z łona Wydziału lekarskiego, która przedewszystkiem oświadczyć się musi, zanim Senat akademicki wypowie swoje zdanie.

Z góry zaznaczyć należy, że gdyby Senat akademicki Uniwersytetu lwowskiego oświadczył się przeciw utworzeniu Wydziału medycyny wetery-

naryjnej przy Uniwersytecie, wówczas oczywiście Akademia Weterynarii pozostanie nadal odrębną uczelnią, gdyż to jest jedyna ewentualność, jaką po odpadnięciu pierwszej powyżej wspomnianej, Rada profesorów wybrać może.

Rozpatrując memoriał Wydziału lekarskiego Uniwersytetu Warszawskiego ze stanowiska nakreślonych powyżej celów, rodzaju i zakresu studiów weterynaryjnych zaznaczyć należy co należy:

1. Uznając potrzebę w interesie nauki złączenia studiów weterynaryjnych z pokrewną uczelnią o charakterze kolektywnym Rada profesorów Akademii Weterynarii wybrała Uniwersytet nie dlatego, „że we Lwowie wybór wahać się nie mógł między Politechniką nie mającą z Weterynariją nic wspólnego, a Uniwersytetem, gdyż innych kolektywnych uczelni tam niema“ lecz dlatego, ponieważ jedynie połączenie z Uniwersytetem jest naturalne bo z pokrewieństwa z Wydziałem lekarskim wynikające, dla studiów weterynaryjnych bardzo pożądane a dla lekarskich korzystne.

2. Co do stanowiska jakie „zajmą poszczególne Uniwersytety czy zgodzą się na powiększenie tradycją utrwalonej liczby wydziałów“ to Rada profesorów liczy się z tem, że sprawa przyłączenia nauk weterynaryjnych w formie odrębnego Wydziału będzie gruntownie rozważana, ale nie przypuszcza, żeby „utrwalona tradycją liczba wydziałów“ mogła decydować o ostatecznym rozstrzygnięciu tej sprawy. Powiększenie liczby wydziałów Uniwersytetu, to sprawa związana ściśle z rozwojem nauki, który z tradycją, niema nic wspólnego; tu chyba decydować może pokrewieństwo nauk weterynaryjnych i stopień ich rozwoju z obecnie skupionem; w Uniwersytetach.

3. Myśl autorów omawianego memoriału połączenia studiów weterynaryjnych z hodowlano-rolniczymi, opiera się wyłącznie na motywach praktycznych na tem — czemu zaprzeczyć nie można, „że daleko bliższy związek istnieje między zawodem lekarzem weterynarii a hodowcą-rolnikiem, aniżeli zawodowym lekarzem ludzkim“.

Jest to niewątpliwie słuszne, ale podkreślić należy, że ten związek dotyczy li tylko zawodów, podczas gdy w zakresie studiów ścisłym jest w zasadzie w odniesieniu do jednego tylko przedmiotu, objętego studjami rolniczemi i weterynaryjnemi, a mianowicie: hodowli, z którą lekarz weterynaryjny winien być nie mniej dobrze obznajomiony, jak rolnik-hodowca. Tymczasem Wydział lekarski Uniwersytetu Warszawskiego w memoriale swoim stoi na innym stanowisku, uważając, że wspólność przedmiotów, stanowiących podstawę studiów weterynaryjnych i hodowlano rolniczych, jest „o wiele ściślejszą“, aniżeli przedmiotów medycyny weterynaryjnej z jednej strony, a studiów lekarskich z drugiej strony. Tu mówią autorowie memoriału „już nie o podobnych parę wykładów chodzi, ale o zupełną id-ntyczność przedmiotów, wykładanych na teor-tycznej, wstępnej części studiów hodowlanych i weterynaryjnych, które to wykłady, jak anatomja, fizjologja, zoologja, botanika, chemja nieorganiczna, i organiczna omja porównawcza i hodowla—muszą być w jednakim stopniu i jednakich rozmiarach tak przyszłym hodowcom, jak i lekarzom weterynaryjnym podane“. O ile chodzi o chemję oczywiście tylko ogólną, organiczną i nieorganiczną i powyżej wymienioną hodowlą, to z powyższem zdaniem zgodzić się można — ale dlaczego umieszcza się tam także anatomję i fizjologję, które jako podstawa studiów klinicznych dla lekarza weterynaryjnego w równym stopniu ważne, jak dla doktora medycyny, a odgrywają drugorzędną rolę w studjach rolniczo-hodowlanych, jest rzeczą niezrozumiałą w równym stopniu, jak i to, dlaczego botanika ma być rolnikom w jednakich rozmiarach podana, jak lekarzom weterynarii, którzy z niej potrzebują zupełnie innych wiadomości, niż rolnik.

Podanie rolnikom anatomji w szerokim tego słowa znaczeniu (t. j. razem z histologją i embryologją) i fizjologji w tym samym stopniu, jak one muszą być podane studentom weterynarii, uważalibyśmy za niepotrzebne obciążenie studentów Akademii Rolniczej, połączone ze stratą czasu, który z lepszym pożytkiem do innych celów rolniczych mógłby być użyty. Dlatego zdaniem naszym tworzenie katedr anatomji porównawczej zwierząt domowych i fizjologii wspólnych dla studjum rolniczego i weterynaryjnego, jest niewskazane, a ze względu na plan i okres czasu studiów wprost niemożliwe; z analogicznych powodów nie może być też mowy o wspólnej katedrze botaniki, która znowu

w studjach weterynaryjnych zajmuje podrzędne stanowisko (rośliny pastewne i trujące), a główne w studjach rolniczych.

Dodajmy do powyższego, że po okresie wstępnym przygotowawczym studja lekarza weterynarii i rolnika idą w kierunkach zupełnie odmiennych, niemających żadnych styczności ze sobą, pozostanie w końcu jedynie hodowla zwierząt jako istotny łącznik między oboma rodzajami studjów. Czy ten oraz podniesiona w memorjale łączność zawodów lekarza weterynaryjnego i rolnika-hodowcy jest rzeczywiście wystarczającą podstawą do połączenia tych studjów w Głównej Szkole Gospodarstwa wiejskiego?

Gdy szło o stworzenie uczelni czysto zawodowej o pokroju szkoły średniej, to pytanie powyższe nadawałoby się do dyskusji, ale za stworzeniem „wszechnicy“ tego rodzaju, zwłaszcza mającej cały szereg katedr wspólnych dla obu rodzajów studjów, w przytoczonych powyżej powodów nie możemy się oświadczyć.

Pozostaje nam w końcu rozpatrzyć motywy natury praktycznej, które zdaniem Wydziału lekarskiego Uniwersytetu Warszawskiego przemawiają za stworzeniem Wszechnicy agro- i zootechnicznej. Duży nacisk kładzie się na oszczędności, wynikające z redukcji katedr przez tworzenie katedr wspólnych dla studjum weterynaryjnego i rolniczego.

W odniesieniu do niektórych katedr przytoczonych, jak anatomja i fizjologia zwierząt z jednej strony, a botaniki z drugiej strony, motyw ten nie wchodzi w rachubę z powodów przytoczonych powyżej. Podobnie niepodobna sobie wyobrazić profesora, któryby z pożytkiem mógł wykładać chemję dla rolników i chemję lekarską, przeto takie skupione czynności w jednym ręku i w jednym zakładzie, nie mogą stać na wyżynie współczesnych wymogów naukowych i dydaktycznych.

Wogóle redukcję zakładów naukowych, trudną do przeprowadzenia wobec spełnienia istniejących wyższych uczelni i szczupłości ich, należy uważać w zasadzie za zarządzania przejściowe, nie sprzyjają rozwojowi nauki.

Jeżeli więc ze względów oszczędnościowych wypadaloby tworzyć pewne katedry wspólne dla studentów pokrewnych studjów, to stan ten przejściowy należałoby usunąć z chwilą, kiedy stosunki materialne Państwa na to zezwoliłyby, a odpowiednie siły naukowe do objęcia katedr znalazły się.

W szczególności hodowla, ten jedyny istotny łącznik naukowy między studjum rolniczym a weterynaryjnym, ze względu na jej ogromną doniosłość praktyczną i znaczenie dla podniesienia gospodarstwa krajowego, powinna istnieć w każdej uczelni weterynaryjnej i rolniczej. Należałoby raczej dążyć do tego, aby katedry hodowli były możliwie liczne w kraju, aby już nie tylko w najwyższych uczelniach rolniczych i weterynaryjnych miały swoich reprezentantów, lecz żeby i w niższych szkołach rolniczych były stworzone, rozumie się w formie skromniejszej, zastosowanej do czysto praktycznych i dydaktycznych celów szkoły.

Z tego wynika, że i „materiał doświadczalny“, który autorowie omawianego memorjału pragnęliby przez połączenie studjum rolniczego z weterynaryjnym ograniczyć, o ile chodzi o cele hodowlane, nie może być uszczuplony, zwłaszcza że materiał ten w każdym razie nie przepada dla gospodarstwa krajowego, nie czyni wyłomu w ogólnym stanie zwierząt hodowlanych. O ile zaś chodzi o materiał doświadczalny dla celów medycyny weterynaryjnej, to większą z niego korzyść mieć mogą takie pokrewne katedry Wydziału lekarskiego (serologia, bakterjologia, farmakologia), aniżeli katedry studjum rolniczego.

Słusznie podkreślono w memorjale Wydziału lekarskiego Uniwersytetu Warszawskiego „konieczność, aby lekarz weterynarii był zapoznany z zasadami polityki ekonomicznej, które przyświecają hodowcy“, „że dla hodowcy nie mogą być obce podstawy wiadomości weterynaryjnych“ i że „lekarz weterynaryjny oraz hodowca wspólnie muszą zwalczać choroby zakaźne zwierząt domowych“.

Czy dla uzyskania tych postulatów rzeczywiście wskazaniem jest łączenie dwóch kierunków studjów, tak mało mających ze sobą wspólnego, w jedną uczelnię? Wszak zarówno lekarz weterynaryjny, jak i hodowca, wiadomości potrzebne im do spełnienia powyższych wymogów zawodowych, a wkraczające

w inne gałęzie studjów, mogą czerpać z wykładów profesorów lub docentów mianowanych dla tych celów i wykładających w potrzebnym dla nich i zrozumiałym zakresie. Wszak rolnik-hodowca zdobywać będzie niezbędne dla niego wiadomości weterynaryjne nie tą drogą jak przyszli lekarze weterynaryjni przez uczęszczanie na wspólne wykłady i kliniki, lecz na specjalnych wykładach tak samo jak n. p. prawnik na wykładach t. w. medycyny sądowej zapoznaje się z potrzebnymi mu wiadomościami z nauk lekarskich, sibo znowu nauczyciel z zasadami higieny.

W końcu wbrew przypuszczeniom wyrażonym w memorjale Wydziału lekarskiego Uniwersytetu Warszawskiego zaznaczyć musimy, że według naszego przekonania przyłączenie studjum weterynaryjnego do Głównej Szkoły Gospodarstwa wiejskiego nie przyczyni się wcale do podniesienia nauk weterynaryjnych na poziom uniwersytecki, lecz raczej przyniesie obniżenie ich poziomu, bo wysunie na pierwszy plan ich charakter zawodowy „nauk biologium stosowanych“ z czem widocznie liczą się autorowie memorjału, jeśli cały tok ich rozumowania opiera się przedewszystkiem na stycznych zawodowych lekarzach weterynaryjnego i rolnika-hodowcy.

Stojąc na przedstawionem powyżej stanowisku uważamy że; Studium weterynaryjne w Warszawie należy stworzyć jako osobny autonomiczny Wydział medycyny weterynaryjnej Uniwersytetu a to skoro przez stopniowe tworzenie katedr rozwinie się ono w większe i zdolne do samoistego życia ciało naukowe, tymczasem pozostawić je nadal pod opieką tamtejszego Wydziału lekarskiego, który w porozumieniu z lwowską Akademią weterynaryjną czuwać będzie nad jego rozwojem, powoływać profesorów na wakujące katedry, a ewentualnie przez swoich członków obejmować będzie zastępstwa katedr teoretycznych.

Gdyby projekt ten napotkał na opór Uniwersytetu Warszawskiego należy utworzyć Akademię Weterynarii samoistną, podobną jak we Lwowie.

Nie należy przyłączać studjum weterynarii do Głównej Szkoły Gospodarstwa wiejskiego, ponieważ wobec braku dostatecznej łączności naukowej między nimi wycisnęłoby to na studjum weterynaryjnym wybitne piętno szkoły zawodowej a tem samem obniżyło jego poziom naukowy.

Rektor.

Prof. Dr. Zygmunt Markowski.

Komunikat urzędowy o przebiegu księgosuszu

od 1 lipca do 1 sierpnia 1921 roku.

W przeciągu lipca przebieg księgosuszu był następujący:

Zlikwidowano zarazę w 36 miejscowościach, wykryto i skonstatawano natomiast w 48 nowych ognisk; ogólna ilość miejscowości zapowietrzonych było w ciągu miesiąca 169, ilość sztuk chorych i podejrzanych o zarazę 1447, zabito 242, padło 635, wyzdrowiało 150, zaszczepiono 0130 sztuk w tem surowicą 7722 sztuki i metodą kombinowaną 1408 sztuk.

Znacznym wzrostem ilości sztuk chorych i padłych za miesiąc lipiec przypisać należy temu, że przystąpiono do ścisłej rejestracji w powiatach granicznych z Rosją i otrzymano pierwsze dane liczbowe od początku panowania tam zarazy, które z konieczności muszą być umieszczone w tym wykazie (np. w powiecie Luninieckim stwierdzono dotychczas, że od początku wybuchu zarazy padło w kilku zarejestrowanych dotąd gminach 447 sztuk. Rejestracja w tym powiecie jeszcze nie skończona).

W Województwie Poleskiem dnia 22 lipca rozpoczęto szczepienia metodą kombinowaną, poczynając od miejscowości zarażonych, wysuniętych na zachód, i do końca miesiąca przeszczepiono całkowicie pogłowie 8 zarażonych punktów w rejonie Berezki Kartuskiej powiatu Prużańskiego.

Od początku wybuchu zarazy do dnia 1 sierpnia 1921 roku było chorych 10.479 sztuk, zabito 4.559 sztuk, padło 4.591 sztuk, zaszczepiono surowicą 27.698 sztuk i metodą kombinowaną 1.408 sztuk.

p. o. Naczelnego Komisarza do walki z księgosuszem:

Zaniewski lek. wet.

Następnie J. Magnificencja Rektor Prof. Dr. Z. Markowski, i Prof. Dr. M. Grabowski objaśnili sprawę księgosuszu pierwszy pod względem klinicznym, drugi zaś pod względem anatomo-patologicznym, demonstrując zmiany chorobowe na pięknych preparatach zebranych mozolnie przy sposobności zwalczania księgosuszu i zakonserwowanych według najnowszych metod. W dyskusji nader ożywionej i pouczającej podkreślono wielokrotnie ten niezwykle sukces w walce z księgosuszem, którą organa weterynaryjne prowadziły zupełnie samodzielnie.

Dnia następnego otworzył prezes Towarzystwa J. Magnificencja Rektor Prof. Dr. Zygmunt Markowski posiedzenie administracyjne, poświęcając gorące wspomnienie zmarłym Kolegom: śp. Domaszewskiemu, Grochowskiemu, Juhremu, Krajewskiemu, Łuckiemu, Mamakowi, Piaseckiemu, dr. Rutkowskiemu, Skaliczowi, dr. prof. Szpilmanowi, Federowiczowi i dr. Zagaji, których pamięć uczczono przez powstanie. Następnie zdał sprawę zwięzłe z działalności Wydziału i Komitetu redakcyjnego, która mimo wielkich trudności spowodowanych stanem wojennym była bardzo żywa i wydajna a skupiała się głównie w kierunku obrony i ugruntowania stanowiska lekarzy weterynaryjnych w administracji państwowej oraz zasad i podstaw co do tworzenia najwyższych uczelni weterynaryjnych w pierwszej linii w Warszawie.

J. Magnificencja Rektor Prof. Dr. Markowski wskutek osobistej bardzo stanowczej interwencji w Warszawie spowodował zniesienie zapoczątkowanej na niewłaściwych podstawach Uczelni weterynaryjnej w Warszawie i przyczynił się do przyjęcia przez władze centralne zasad, na których opierają się wszystkie najwyższe uczelnie. O krokach przedsięwziętych przez Wydział w sprawie obrony stanowiska lekarzy weterynar. w administracji państwowej referował szczegółowo kol. Hajdukiewicz, który wraz z kol. dr. Langiem i dr. Friedem z ramienia Towarzystwa brał udział w I-szym Wszechpolskim Zjeździe lekarzy wet. w Warszawie w r. 1919, tudzież z dr. Friedem w Zjeździe delegatów wszystkich Towarzystw lekarzy weterynar. odbytem w Warszawie 14, 15 i 16 stycznia 1921 w sprawach powyższych. Przedstawił on szczegółowo tok obrad, przyjęte zasady i odczytał memoriał skierowany przez wszystkie Towarzystwa wet. polskie do właściwych władz, w którym żądano dopuszczalnej ustawami zasadniczymi samodzielności dla państwowej administracyjnej służby weterynaryjnej.

Po ożywionej dyskusji nad tem i szeregiem innych nader ważnych kwestji stanowych, uchwaleniu absolutorjum ustępującemu Wydziałowi i podwyższeniu wkładek członków na 600 Mkp zgodnie przystąpiono do wyboru nowego Zarządu Towarzystwa i wybrano:

a) do Komisji rewizyjnej: kol. Kwieceńskiego Stanisława i Matuszewskiego Michała;

b) do Komitetu redakcyjnego: prof. dr. Markowski go Zygmunta, prof. dr. Niemczyckiego Stanisława, dr. Frieda Fryderyka, prof. dr. Fibicha Stanisława i p. Insp. wet. Haydukiewicza Józefa;

c) do Wydziału: prezesem Pomickiego Franciszka, zastępcą prezesa nauk dr. Niemczyckiego Stanisława, sekretarzem i członkiem Wydziału dr. Markowskiego Zygmunta;

d) zastępcami Wydziału: Pilcha Antoniego, Haydukiewicza Józefa i Weigla Bolesława;

e) do Rady Zawiadowczej: podskarbin prof. Królikowski Stanisława członkami: Deszberga Kazimierza i Kruka Bronisława;

f) delegatem do Komisji inicjatywy: prof. dr. Grabowskiego Mieczysława;

g) sekretarzem administracyjnym: Hiolski.

Wydział Towarzystwa małopolskich lekarzy weterynaryjnych wniósł do Ministerstwa Rolnictwa następujący memoriał:

Do Ministerstwa Rolnictwa i Dóbr Państwowych w Warszawie.

Według konwencji Genewskiej państwo, które przyjmuje terytorja innego państwa, przyjmuje zarazem zobowiązania na tem terytorjum ciążące,

a zatem Państwo polskie, o ile chodzi o małopolskich urzędników państwowych, przyjęło zobowiązania z pragmatyki służbowej ogłoszonej 25/I. 1914 Dzpp. Nr. 15 i dało temu wyraz Ustawą z 13/VII. 1920 Dzpp. z 31/VI. Nr. 65 (rozdział 429 art. 18 lit. b⁴).

W imię to Ministerstwo Rolnictwa i Dóbr Państwowych mianując przy sposobności podziękowało Małopolski na Województwa inspektorów weterynaryjnych i ich pomocników w Wydziałach Rolniczo-Weterynaryjnych przy urzędach Wojewódzkich z pośród państwowych inspektorów weterynaryjnych b. Namiestnictwa w dekretach powołało reskrypt Rady Regencyjnej Królestwa Polskiego z 20 VI. 1918 Bzpp. Nr. 6, w orzeczeniu:

„Na podstawie art. 10. Tymczasowych przepisów służbowych dla urzędników państwowych z 11. VI. 1918 przenoszę Pana i mianuję na urząd pomocnika inspektora weterynaryjnego w z uposażeniem przywiązanym do szóstego stopnia służbowego; składającego się... i t. d.“

Wydział gal. T-wa lekarzy weterynaryjnych we Lwowie na podstawie § 2. lit. b⁴ statutu zatwierdzonego reskr. 6. Namiestnictwa z dnia 31. października 1903, L. 134844, prosi Ministerstwo Rolnictwa i Dóbr Państwowych o cofnięcie wspomnianych dekretów nominacyjnych i wydanie w ich miejsce nowych odpowiadających przepisom obowiązującym w Małopolsce, zgodnych z treścią dekretów nominacyjnych wydawanych przez innych Panów Ministrów, a w szczególności przez Pana Ministra Skarbu, który urzędnikom w Małopolsce przyznaje w dekretach nominacyjnych także tytuły przypadające im w d. g. ust. w obowiązujących w Małopolsce, gdyż postanowienia powołane w dekretach „Tymczasowych przepisów“ wydane zostały dla Królestwa Polskiego, a nie dla Małopolski, która w czasie krytycznym była jeszcze pod zaborem b. Państwa austriackiego, a nadto ponieważ stylizacja tych dekretów nominacyjnych robi wrażenie, że urzędnicy ci będąc stałymi urzędnikami Państwa Polskiego z chwilą przyjęcia dekretu nominacyjnego w za cytowanej stylizacji, przestają być stałymi urzędnikami, a natomiast mają być do nich zastosowane postanowienia powołanego dekretu „Tymczasowych przepisów służbowych“ dla urzędników państwowych z dnia 11/VI. 1918 według których urzędnik przez lat 5 jest urzędnikiem niestałym.

Lwów, 5. listopada 1921.

Sekretarz:

Holski m. p.

Prezes:

Krzyształowicz m. p.

Odpisy te o memorjału przesłano Radzie Ministrów i Związkowi Towarzystw Urzędników z akademickim wykształceniem. Związek bardzo przychylnie memorjał osądził i ze swej strony jako własny referat przedłożył Ministerstwu Rolnictwa i Radzie Ministrów.

Od redakcji. Mimo trudnych warunków wydawniczych, nie wziętch cen druku i papieru, postanowiliśmy za wszelką cenę „Przegląd weterynaryjny“ mający wieloletnią tradycję naukową w dalszym ciągu wydawać.

Prosimy tedy wszystkich kolegów, członków Małopol. Tow. lekarzy wet., aby zechcieli na słać wkładki pod adresem koleśnika W. Bilńskiego Lwów, Województwo Depart. wet.

Doryczczas wi Koledzy-prenumeratorowie „Przeglądu weterynaryjnego“ zechcą nadsłać pod adresem redakcji ul. Kochanowskiego 163 za przesyłany niniejszy numer jego cenę księgarską t. j. 250 Mkp.

Ek.

Nr. 11—12. Lwów, listopad—grudzień 1921. Rok XXXIV

(wydany w czerwcu 1922).

PRZEGLĄD WETERYNARYJNY

Organ małopolskiego Towarzystwa lekarzy weterynaryjnych
miesięcznik poświęcony
medycynie weterynaryjnej i hodowli.

Treść (Sommaire):

I. Artykuły i rozprawy (Éssais et Mémoires): 1. Stanisław Runge, Hipoteza M. H. Fischera o powstawaniu obrzęków a odczynu rozpoznawcze maleina (L'hypothèse de M. H. Fischer sur l'origine des oedèmes et les réactions diagnostiques dans la malléination). 2. Ludwik Bykowski, Cele i drogi zoologii współczesnej (Les idées et les méthodes de zoologie contemporaine). 3. Stefan Jakubowski, O maleinizacji śródskórno-powiekowej (Sur la malléination intradermo-palpebrale). 4. Zagrodzki, Organizacja służby weterynaryjnej i walka z chorobami zakaźnymi w Rosji sowieckiej (L'organisation des services vétérinaires et la lutte contre les maladies infectieuses en Russie soviétique). II. Sprawozdania i oceny (Analyses des travaux). III. Z ruchu Towarzystw (Comptes rendus des séances). IV. Wiadomości bieżące (Notices).

25293

Apтека E. Madeyskiego w Lwowie
 ul. Zielona 33, róg Winc. Pola

utrzymuje na składzie wszelkie środki lecznicze weterynaryjne, tak krajowe, jak i zagraniczne. Posiada na składzie zawsze świeże „serum polyvalent“ de Leclainche Vallée, surowicę przeciwrózycową i t. d.

Zamówienia uskutecznią się odwrotną pocztą.

REDAKTOR NACZELNY I ODPOWIEDZIALNY
DR. ZYGMUNT KARCZYŃSKI

31-3P

Dostawca klinik, szpitali, kas chorych
STANISŁAW BARAN

z Krakowa

Akademia 26 — LWÓW — Akademia 26

Dział medyczo-chemiczny :

Urządzanie sal operac., ambulat., klinik, szpitali,
pracowni chem. i bakterjolog., lampy kwarcowe,
mikroskopy C. Zeissa i. t. p. wszelkie narzędzia
lekarskie, — meble operacyjne.

Dział weterynaryjny :

Wszelkie instrumenta weterynaryjne do lecznictwa
i hodowli.

Naprawa strzykawków iniekcyjnych Record i innych

Naprawa i nikłowanie narzędzi lekarskich.

Szczepionki i surowice weterynaryjne

Instytutu

„HUNGARIA SZERUMMÜVEK R. T.“, BUDAPEST

nadeszły w świeżym transporcie.

Surowice i szczepionki: przeciwżółtowa, przeciw cholerae
drobni, wieloważna przeciw streptokokom, przeciwko posocznico-
wemu zapaleniu płuc (zaraza płucna — pneumonie), przeciwko
zakaźnemu ronieniu płodu u krów i owiec (Abortus vaccine),
przeciwwęglkowa dla celów leczniczych i inne.

Dom Handlowy W. Drozdowski i S_{ka}.

Sp. z o. o.

Warszawa, Nowosenatorska 10, tel. 73-37.

Poznań, Różana 22.

Łódź, Piotrkowska 99.